

sportowiec

1/5

budo

LIPIEC 1987 • NR 1/1987 • CENA 70 ZŁ



Którędy do olimpiady?

Berlin, 6 czerwca 1985 r.

Do Pana Rycichi Sasagawa – Prezydenta WUKO

Jestem wielce szczęśliwy mogąc poinformować Pana, że podczas 90. sesji w Berlinie Międzynarodowy Komitet Olimpijski oficjalnie uznał Pańską federację – WUKO

szczerze oddany
JUAN ANTONIO SAMARANCH Prezydent MKOI

Kopia telexu tej treści obiegła wszystkie chyba krajowe federacje karate podnosząc temperaturę w związkach, klubach i w salach treningowych. W końcu kolejny krok do przodu! Po ciągłych się latami debatach i dyskusjach pomiędzy władzami konkurujących o olimpijskie uznanie WUKO i IAKF, po wielu zabiegach dyplomatycznych, znów wylania się olimpijska szansa. Drugi etap za nami. Pierwszym był niewątpliwie Puchar Świata zorganizowany w 1984 roku w Budapeszcie. Turniej, który dobitnie wykazał, że znakomita większość krajowych związków opowiada się za zjednoczeniem pod kierunkiem WUKO i ma już dość rozgrywek pomiędzy rywalizującymi organizacjami.

Czeka nas trzeci, ostatni etap, czyli włączenie do grona dyscyplin olimpijskich. Realne szanse osiągnięcia tego celu w roku 1992 oddalił fakt zgłoszenia się do MKOI. nowo powstałej organizacji tradycyjnego karate, założonej przez byłego prezydenta IAKF. Organizacja zwie się ITKF (International Traditional Karate Federation), zrzesza tradycyjne Karate Shotokan i ma ambicje olimpijskie jako odrębna dyscyplina sportu. Na ile fakt ten oddali wprowadzenie WUKO do igrzysk olimpijskich trudno w tej chwili powiedzieć, można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że zwłoka może w najgorszym razie przesunąć sprawę włączenia karate WUKO do Olimpiady 1996 roku. Jakże argumenty przemawiają za WUKO? Przede wszystkim jest to organizacja ogromna, zrzeszająca około 100 oficjalnych krajowych związków, włącznie z niedawnymi ostojami IAKF jak Japonia, RFN czy Jugosławia. WUKO jest unią światową, posiadającą kontynentalne filie – EKU (European Karate do Union), PUKO (Pan American Karate do Union), APUKO (Asian Pacific Karate do Union) i UAK (Union of African Karate do). Relatywnie najbardziej uniwersalne i ujednolicone przepisy walki sprawiają, że turnieje WUKO są zawodami ponadstylowymi. Oficjalne reprezentacje państw składają się z przedstawicieli najróżniejszych szkół karate od Shotokanu przez Kyokushin po Wado-ryu, wyselekcjonowane w drodze krajowych mistrzostw, turniejów i zgrupowań. System rywalizacji sportowej – krajowej, kontynentalnej i światowej ma ustaloną, praktykowaną od dawna formę (np. mistrzostwa Europy rozgrywane są rokrocznie od 22 lat, mistrzostwa świata co dwa lata od 16 lat) a poziom rywalizacji jest szalenie wysoki. Organizacja posiada wreszcie prężnych, wpływowych działaczy i niezbędne finanse.

Przyjrzyjmy się pokrótce sytuacji innych dyscyplin z tej samej rodziny.

Karate Kyokushin – World Kyokushin Organization. Sport popularny aczkolwiek o mniejszym na świecie zasięgu. Specyficzna sytuacja organizacji Kyokushin w krajowych strukturach administracji sportowej, nie do końca sprecyzowany system rywalizacji międzynarodowej oraz przepisy walki w obecnej postaci – na razie nie rokują nadziei na szybki awans olimpijski.

Karate Shotokan – ITKF. W sytuacji zniknięcia z mapy światowego karate organizacji IAKF, praktycznie przestał istnieć zorganizowany system rywalizacji międzynarodowej tej szkoły. O ITKF trudno coś powiedzieć, jako że jest to federacja nowa i niczym na razie się nie wykazała.

Kick Boxing – World All-Style Kick Boxing Organization. Sport o rosnącej popularności wciąż jednak znajdujący się na etapie wstępnym. Dopóki imprezy o nazwie Mistrzostwa Europy organizowane będą ad hoc i reprezentowane w nich będą tylko nieliczne kraje a w poszczególnych kategoriach walczyć o medale będzie po paru (czasem dwóch) zawodników, dopóty trudno mówić o olimpijskich aspiracjach.

Kendo – International Kendo Federation. Nie czyni chyba na razie poważniejszych starań o olimpijską akceptację.

Taekwondo. Światowym Taekwondo rządzi dwie konkurencyjne organizacje – ITF (International Taekwondo Federation) oraz WTF (World Taekwondo Federation), z których ta druga reprezentuje daleko większy zasięg. WTF jest w tej chwili najbardziej zaawansowana na drodze olimpijskiej z wszystkich sportów rodem z Dalekiego Wschodu (oczywiście z wyjątkiem judo). MKOI. uznał WTF na sesji w 1980 roku i wszystko wskazuje na to, że podczas Igrzysk Olimpijskich 1988 roku rozegrany zostanie pierwszy, pokazowy turniej!

Na dzień dzisiejszy największe szanse na dołączenie do olimpijskiej rodziny mają Taekwondo WTF i Karate WUKO. Obie te organizacje spełniają wszelkie formalne wymogi członkostwa.

Można by zadać sobie pytanie, czy przepisy walki obowiązujące w tych organizacjach nie mogłyby ulec takim modyfikacjom, by do rywalizacji w ich ramach mogli włączyć się wszyscy pozostali? Trzeba bowiem mieć na uwadze fakt, że MKOI. nie jest w stanie w nieskończoność zwiększać liczby dyscyplin olimpijskich. Na przykład – czy przepisy taekwondo nie mogłyby mieć takiej postaci, by w rywalizacji uczestniczyli przedstawiciele całej koreańskiej sztuki walki i ewentualnie Kick Boxingu (z krajowego podwórka wiemy, że kick bokserzy udanie rywalizują w zawodach wg. przepisów WTF)? Myślę, że takie zmiany byłyby możliwe, na przeszczepie stanąć mogą tylko kwestie organizacyjno-prestiżowe.

Podobnie mogłaby się mieć rzecz z karate. Niewątpliwie przepisy WUKO są najbardziej elastyczne i pozwalają na odnoszenie sukcesów przedstawicielom różnych szkół. Niemniej jednak przepisy te wciąż nie są doskonałe i praktycznie znajdują się w stałym procesie modyfikacji. Toczy się dyskusja nad kierunkiem, w którym powinny pójść, by zaasfaltować na miano precyzyjnych i jednoznacznych. Czy wzorem karate kyokushin zastosować w przypadku ataków na korpus jednoznaczne kryterium skuteczności, czy może protektory na pięści zamienić na rękawice bokserskie? A może przedłużyć wydłużenie czasu walki? Te wszystkie pytania świadczą o tym, że poszukiwania trwają. Jedno jest pewne – ogólny charakter walki pozostanie bez zmian – atak ręczny na strefy chudan i jodan, podcięcie i zagarnięcie na partię gedan. Myślę, że jeszcze bardziej zwiększy się nacisk na wszechstronność, wzmożą się wymagania kondycyjne oraz wprowadzi się wymóg pełnokontaktowego ataku na strefę chudan. Pamiętać jednak musimy, że nie może zostać przekroczona granica, za którą czai się termin „sport urazowy”. Trzeba więc myśleć o takiej wersji przepisów, która zapewniłaby bezpieczeństwo zawodników. W tej materii również czynione są liczne próby. Japończycy, dla przykładu, wprowadzili eksperymentalnie w krajowych rozgrywkach przezroczyste maski z tworzywa sztucznego amortyzujące w dużym stopniu impet uderzeń w twarzoczaszkę. Poszukiwania trwają. Z jednej strony uniwersalność i jednoznaczność interpretacji, z drugiej bezpieczeństwo. Przepisy, które nie spełnią obu tych wymogów, nie znajdą drogi do olimpiady. Nie znajdują więc tej drogi przepisy walki oparte o zasadę full-contactu, spełniające warunek jednoznaczności i wyczynowości lecz nie mieszczące się w ramach terminu „sport bezpieczny”.

Czekamy więc nadal. Jeżeli jednak będziemy czekać biernie, z boku, nie wchodząc oficjalnie do międzynarodowej organizacji i nie uczestnicząc w jej pracach – zostaniemy w tyle. Czas, który dzieli nas od debiutu olimpijskiego należałoby przeznaczyć na silniejsze zaakcentowanie swojej obecności.

PAWEŁ RAFALSKI

• SKOŚ

ZYCIE RODZINNE



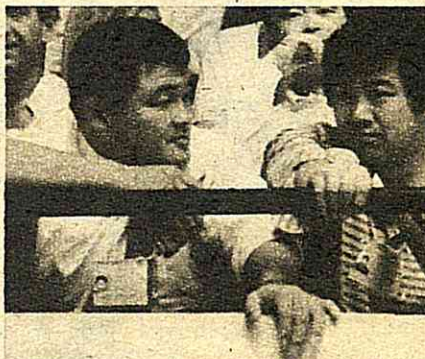
Powrót radosny

Wiele takich powitań, jak to, jakie miało miejsce paryskich mistrzostwach Europy w judo. W sali szawskiego Okęcia szczególnie podobala się para małżeńska. Ona – **Anna Chodakowska** – słoń kraju ze srebrnym medalem. On – **Edward Facieje** trener AZS WSI w Opolu i prawdziwy pasjonat judo. W domu pozostał tylko roczny syn Filip, który podobnie już stosowną do wieku judogę i wie, co to mata... I pierwszy od kilku mistrzowskich imprez zdarzyło się, że pan Edward nie towarzyszył małżonce, co zwykle na koszt własny, wyposażony tylko w swój słynny p. No i Chodakowska zdobyła srebrny medal. Jednocześnie demontujemy wiadomość jakoby trenerzy **Skubis** **tkowicz** kojarzyli te dwa fakty...

PERSONALIA

„Legenda” uczy się angielskiego...

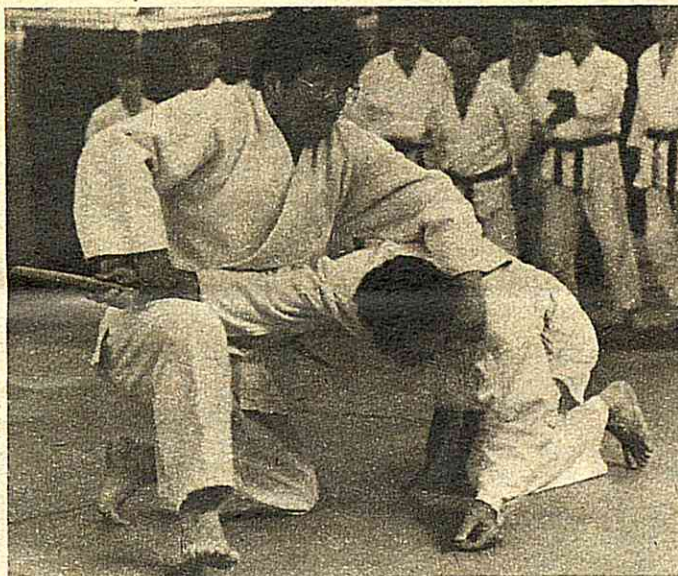
Maja Sokołowska-Michalska zrobiła mu zdjęcie obserwowal pojedyńki paryskich mistrzostw Europy ten z lewej, słynny **Yasuhiro Yamashita**, champion zwyciężony „Legenda” judo. Yamashita do Paryżu musiał długo podróżować. Od kilku miesięcy przebywał w Londynie ucząc się angielskiego. Myślę się jednak czy widzą w tym awans mistrza pracującego ostatnio o szczytów w japońskiej i światowej federacji. Londyńska forma banicji, chociaż dość przyjemna. Życie poza jest widać bardziej skomplikowane...



NASZA OKŁADKA

Wiesław Błach, judoka AZS Wrocław, odniósł już sukces zdobywając w Paryżu tytuł mistrza Europy wadze do 71 kilogramów. Jeśli utrzyma „paryską” mę do października będzie jednym z faworytów c. pionatu świata w Essen...

ZDJE
MAJA SOKOŁOWSKA-MICHALSKA



Nakamura przyjechał

Do trzech razy sztuka, to hasło obowiązujące ostatnio w Polskim Związku Judo. Oto od kilku lat pertraktowano w sprawie przyjazdu do Polski japońskiego trenera z uniwersytetu Tsukuba pana **Ryuzo Nakamura**. Zawsze na przeszkodzie stały się „względy organizacyjne”, czyli brak pieniędzy na opłacenie przelotu szkoleniowca. Bo Japończycy owszem chcą propagować judo, ale filantropami bywają rzadko... W końcu pieniądze się znalazły i na przełomie maja i czerwca mistrz szkolił trenerów na specjalnym kursie w Zakopanem. Wśród słuchaczy kwiat dąb PZ Judo z **Ryszardem Zieniawą** na czele, nad całością czuwał wiceprezes i szef szkoły związku **Ryszard Janiszewski**. Było ciekawie, chociaż zamieszczone zdjęcie wcale nie oddaje pozycji polskiego judo w stosunku do japońskiego. To już nie te czasy...

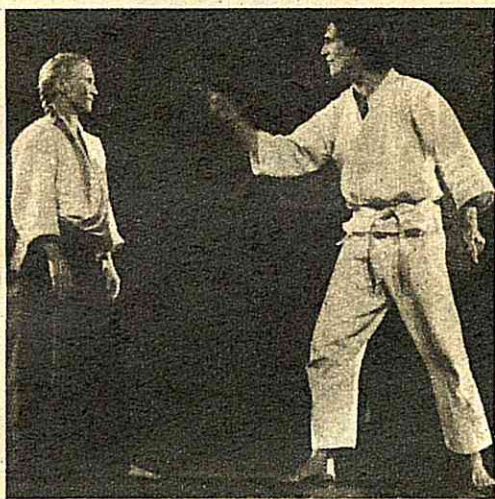
JKM

DZIWIWY PRZYRODY

Pikowanie

Mistrzyni aikido Pat Hendricks miała podczas wizyty w Polsce napięty program. Nie było czasu na staranne przygotowanie pokazów. Mimo to wzbudzały one zachwyt publiczności. Zdarzały się jednak sytuacje niespodziewane. W „Stodole” członek warszawskiej sekcji, pan Piotrek liczący ponad 1.90 m przypadkowo zaatakował Pat tak poważnie, że nie pozostawało jej nic innego jak równie poważnie się bronić. Po tym nieporozumianym starciu napastnik tylko wieloletniemu treningowi zawdzięcza, że nie złamał karku i opuścił małą o własnych siłach. Później zbliżał się do mistrzyni wyjątkowo ostrożnie, aby po raz kolejny nie ać się na przykry upadek w dół.

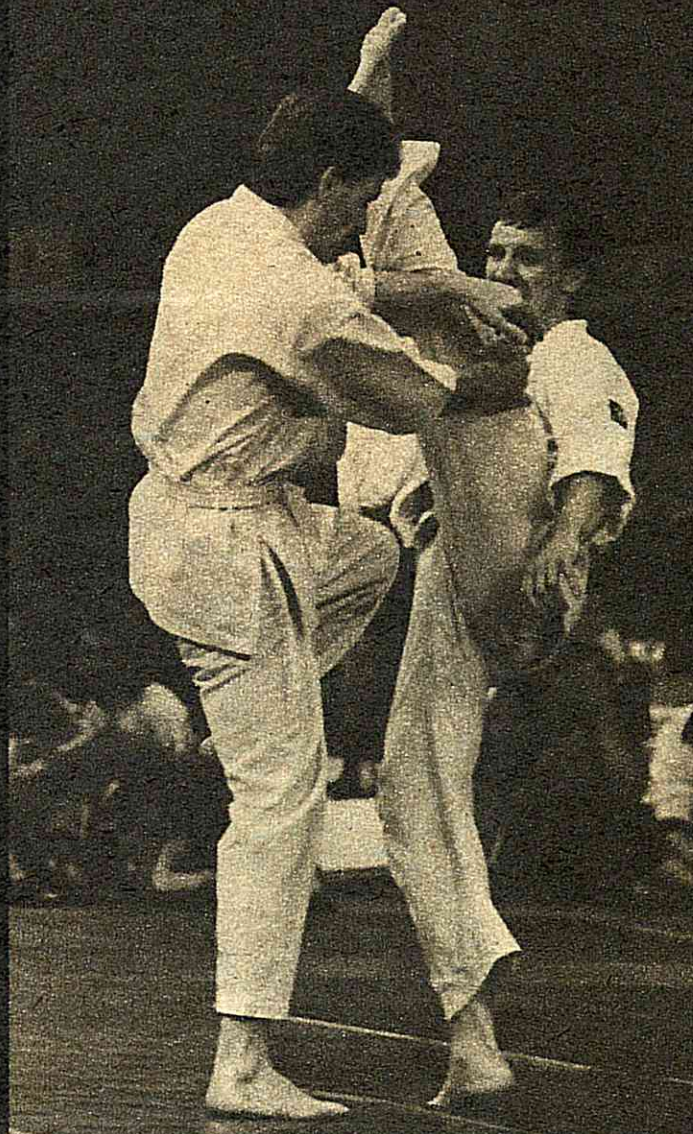
AO



Duszenie bankiera

Dr **Franz Knaff** jest w stolicy Austrii szanowanym bankierem. Gdyby zajmował się jedynie przetrucaniem „twardych” walut, jego osoba z pewnością budziłaby w naszym kraju zrozumiałą zazdrość. Ma jednak hobby, dzięki któremu jego wizyta w Polsce wzbudziła odczucia zgola odmienne. Nieliczna publiczność obserwująca pokaz ju-jitsu w sali warszawskiej Gwardii nie kryła współczucia dla austriackiego bankiera. Wykonywał on bowiem wyjątkowo nieprzyjemną rolę manekina, którego rzucił, dusił i tłamsił mistrz dr **Herbert Czerwenka-Wenkstetten**, wiceprezydent Europejskiej Unii. Nie miał on żadnych względów dla rodaka, którego trzymał w niewygodnej pozycji aż do czasu przetłumaczenia objaśnienia zastosowanej techniki. Widać było, że dr Knaff z coraz większym trudem znosi kolejne demonstracje. Jego bezustanny uśmiech był dla Polaków zaskakujący. Szczęśliwie miał też chwile odpoczynku. Przy pokazach gospodarzy, z których zachwycił gości fantastyczny Jerzy Bartnik z Kalisza.

AO



Maciejowi Mierzejewskiemu zabrakło niestety kondycji aby znaleźć się w finale.

1. *Będziemy ćwiczyć nasze serca i ciała aby nasz duch był nie wzruszony.*

Wysokie ceny biletów nikogo nie odstraszyły. Katowicki „Spodek” wypełniony po brzegi. I ludzie nie zawiedli się. Wspaniała ceremonia otwarcia wprowadziła niezwykle klimat, pozwoliła zrozumieć, że walka sportowa jest przede wszystkim egzaminem ze sztuki życia. A opanowuje się ją przez uprawianie karate. To jest cel najważniejszy, a pojedynki na macie tylko jedną z prób sprawdzenia siebie, testem wytrenowania i odwagi. W kyokushinkai ciosy wyprowadzane są z dużą siłą. Nie ma miejsca dla lekliwych.

2. *Będziemy dążyć do prawdziwego opanowania sztuki karate, aby kiedyś nasze ciało i zmysł stały się doskonałe.*

Polacy byli rewelacją poprzez nich mistrzostw Europy w Barcelonie. Startowali po długiej przerwie. Początkowe lekceważenie szybko minęło. Nie można przecież nie doceniać tych, którzy dyktują warunki. W wadze lekkiej Maciej Mierzejewski niczym tajfun zmieścił kolejnych rywali na drodze do mistrzostwa. Stanisława Gwidon z najlepszym karatek w historii lat Nicolas Da Costa. Była to dobra wizytówka, która pomogła w uzyskaniu organizacji kolejnych mistrzostw. Polacy nie zawiedli. Była gościnność uważana za tradycyjną, ale także perfekcyjną w przygotowaniu i przeprowadzeniu turnieju. Do szczęścia brakowało tylko zwycięstw polskich zawodników. Czekała na nie publiczność.

Twarda ręka



Zdjęcia: SYLWESTER MORAWSKI

Przypadek zdecydował, że przyszedł do sali w której ćwiczone karate. Przełomowy był rok 1978. Wtedy właśnie mógł zdobyć medal na mistrzostwach Polski, ale dostał jedynie puchar fair-play. Były to czasy dżentelmenów. Sprostował sędziów i sam przyznał się do otrzymanego trafienia. Wkrótce jednak zmienił swą filozofię walki. Interesował go przede wszystkim przeciwnik, traktowany jako wróg, którego należy zniszczyć. Wynik sportowy miał mniejsze znaczenie. Wzbudziło to protesty, nie było zgodne z ideą karate, więc musiał dokonać niezbędnych przemyśleń. Lata treningów dały oprócz twardości także technikę. Mimo niskiej wagi radził sobie doskonale w kategorii open, z wazącymi ponad sto kilogramów przeciwnikami. W Katowicach pokazał światowy poziom. W każdej walce zdecydowanie przeważał i sędziowie nie mieli wątpliwości ze wskazaniem zwycięzcy. Hymn polski, wzmocniony śpiewem tysięcy ludzi, był najważniejszą nagrodą.

5. Będziemy wierni naszemu i-

deatom i nigdy nie zapomniemy cnoty pokory.

Po raz drugi medal na mistrzostwach Europy zdobył w Katowicach Stanisław Gwiżdż. Tylko jemu, oprócz Da Costy udało się ponownie znaleźć na podium. Oczekiwano zresztą rewanżu z Barceloną. Staszek przegrał jednak w półfinale.

- Zawiodłeś nieco publiczność, która liczyła na dwukrotne odśpiewanie polskiego hymnu...

S.G. - Nie wiedziiano bowiem, że bardzo długo nie trenowałem. Najpierw przyplątała się choroba, a potem malowano wyjątkowo starannie salę w Krakowie. Na obóz przygotowawczy w Zakopanem nie miałem szans na odrobienie zaległości. Przy braku konkurencji, nawet najlepsza technika nie ma takiego znaczenia. Po półroczu przerwy w treningach trzęsienie miejsca uważam za olbrzymi sukces.

- Większy niż drugie miejsce w Barcelonie?

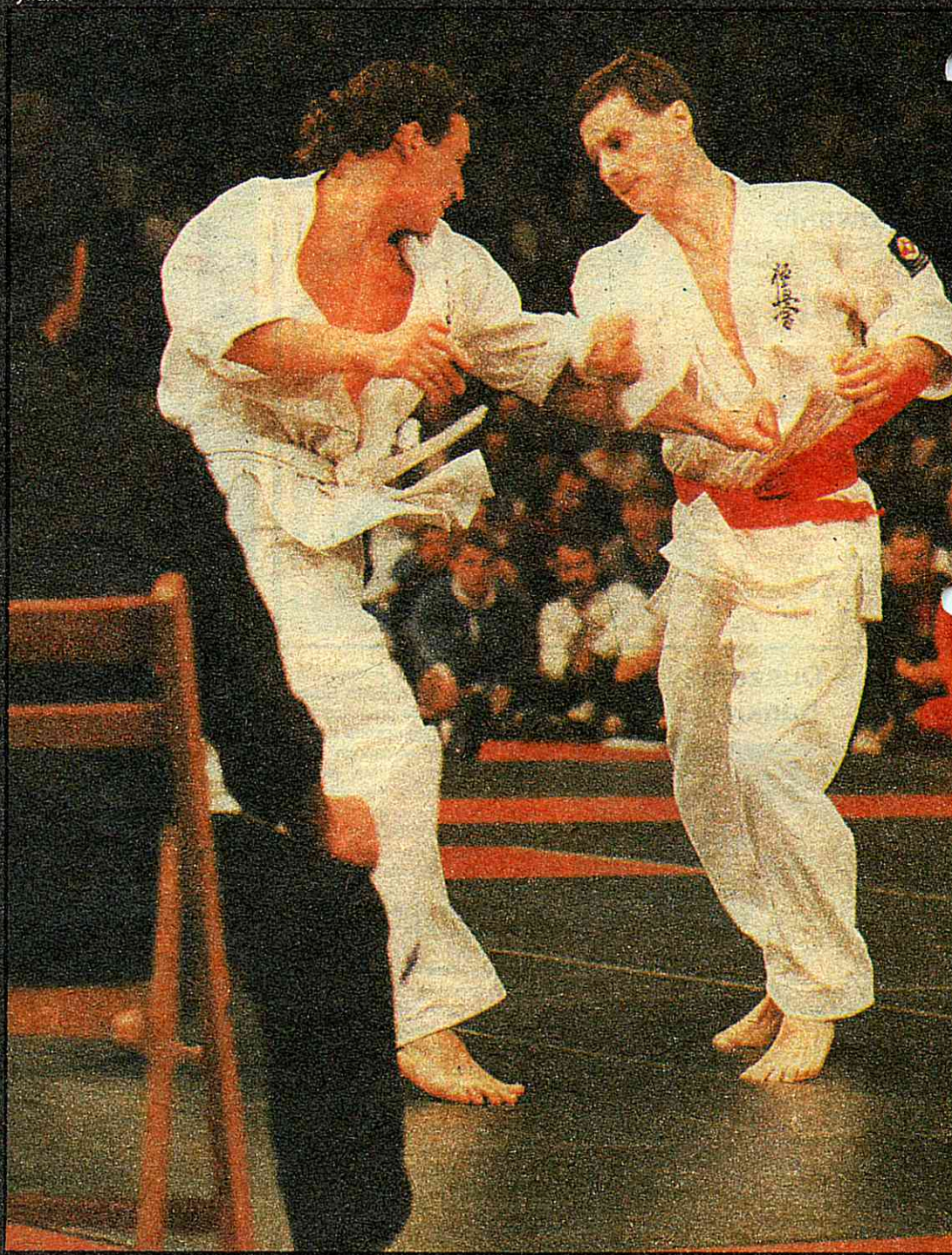
3. Z głębokim zapamiętaniem będziemysię doskonalić w samowyrzuceniu.

Nie wystartował obrońca tytułu Marek Drożdżowski, ale znalazł znakomitych zastępców. W wadze lekkiej to my decydujemy kto się liczy w Europie. Kandydatem do zwycięstwa był Maciej Mierzejewski. Wydawało się, że po sukcesach w turniejach międzynarodowych, jedynie czarnoskóry Eric Constancia jest godnym rywalem. Ale Maciej wystartował tylko dzięki ambicji. Lekarze w rodzinnych Kielcach zalecali po ciężkiej chorobie długi odpoczynek, a temat występów na macie wzbudzał u nich wesołość i podejrzenie, że mają do czynienia z człowiekiem szalonym. Przy takim wysiłku możliwość normalnego oddychania powinna się skończyć już w pierwszej walce. Terens Prescott był trudnym rywalem. Mierzejewski zwyciężył po dogrywce, w dodatku prawa noga wyglądała nieszczególnie. Jej użycie w kolejnych pojedynkach stawało się bezsensowne i bolesne. Maciek przegrał jednak dopiero w półfinale, pokonując po drodze Constancię. Dzięki większej liczbie złamanych desek w teście tameshiwari, który zdecydował przy remisie. W tym widowiskowym sprawdzianie Polak był w Katowicach najlepszy.

4. Będziemy przestrzegać zasad grzeczności, poszanowania starszych oraz powstrzymywać się od gwałtowności.

Przed mistrzostwami wydawało się, że Włodzimierz Rój będzie tylko kibicem. Nie miał sukcesów międzynarodowych, więc w silnej wadze lekkiej wyznaczono mu początkowo rolę rezerwowego. Nałożył reprezentacyjny dres w ostatniej chwili. Szef kyokushinkai Andrzej Drewniak uznał, że może sprawić niespodziankę. Wierzył w Włodka, którego znał doskonale. Poświęcił mu wiele czasu podczas wizyt Roja w Krakowie. Włodek trenuje już od dawna, ale w Gorzowie nie ma wymagających partnerów. Zresztą nie było tam nawet sekcji, która powstała parę miesięcy temu. Rój długo szukał swojego miejsca w sporcie. Próbował grać w siatkówkę, ale był za niski. Potem pokochał futbol. Po kopnięciu w kolano miał wystarczająco długą przerwę, aby po raz kolejny zmienić plany. W zafanym wówczas sportowo Gorzowie nie było wielu propozycji.

Stanisław Gwiżdż zdobył drugi medal na mistrzostwach Europy. Wspaniała niespodzianka mistrzostw, Włodzimierz Rój pokonał wszystkich rywali.



Nikt nie obronił!

S.G. – W Hiszpanii miałem szczęśliwe losowanie. W trzech walkach spotykałem nowicjuszy, których przed upływem regulaminowego czasu pozbawiałem złudzeń. Dopiero w półfinale czekał na mnie mocny Anglik Glen Sharp, także nokautujący swoich rywali. Nieoczekiwanie jednak wygrałem walkowerem, Sharp podszedł bowiem do obowiązkowego testu tameshiwaru nadzwyczaj lekceważąco. Najpierw zażądał pięciu desek. Byają one różne. Czasami są mokre lub sękaty i ciężko je złamać. Zawodnik nigdy nie wie, jakie akurat położy na ceglach sędziowie. Po pierwszej nieudanej próbie Anglik musiał roztrząsać regulaminowo dwie deski. To również mu się nie udało. Jego nauczyciel, znakomity Steve Arnell (7 dan) był niepokieszony.

– Rodak Sharpa Nicolas Da Costa nie miał jednak z tobą problemów...

S.G. – Wręcz przeciwnie, choć jest to znakomity zawodnik. W mistrzostwach świata w Tokio był najlepszym Europejczykiem. W Barcelonie po walce i dogrywce sędziowie wskazywali remis. Decyduje najpierw waga ciała. Nicolas ważył dokładnie 5 kilogramów mniej, czyli cudem zmieścił się w wymaganym limicie premiującym lżejszego. W tameshiwaru był bowiem także remis.

– Szkoda, że w Katowicach nie miałeś okazji zmierzyć się z nim ponownie, choć wcześniej rzadkoś sobie znakomicie nawet z Japończykiem i nic nie wskazywało, że jesteś słabiej przygotowany...

S.G. – Wbrew pozorom Joshii Masaaki nie miał szans na sukcesy w Europie. Japończycy przysyłają słabszych, aby nie nadwerdżyć swojego prestiżu. Znacznie groźniejszy był Istvan Szeman. Gdyby nie uwagi Macieja Mierzejewskiego, który podpowiedział mi, że wyjątkowo słabo się broni i nie lubi uderzeń na korpus, chyba nie miałbym teraz medalu.

– Zaskakująca była twoja porażka z Holendrem Peterem Smitem...

S.G. – Wychodziłem na matę licząc na zwycięstwo... Myślałem, że mój półfinałowy przeciwnik, to jakiś niedoświadczony zawodnik, z którym nie będzie kłopotów. Okazało się, że brak wiedzy na temat Holendra zemścił się straszliwie. Pseudonim „Gwóźdź” pasuje do niego znakomicie. Uderza niezwykle mocno, dawał sobie już radę z zawodowcami. Szkoda, że trener Leszek Samitowski, który widział go podczas turnieju w Holandii, gdzie oczywiście wygrał, nie powiedział mi przed walką co Smit jest wart. Mój rywal natomiast starannie oglądał moje pojedynki na video. W żaden sposób nie mogłem go trafić, on natomiast trafiał mnie z taką siłą, że z trudem przetrwałem pierwszy atak. Myślałem, że urwie mi nogę. Może gdybym był lepiej przygotowany Holender nie skończyłby walki przed czasem.

– Wybrałeś bardzo trudne sportowe zajęcia...

S.G. – Zdecydował przypadek. Najpierw w rodzinnej Rybnicy Małej koło Babeli Góry biegałem na nartach. Wygrywałem zresztą w

zawodach szkolnych. Po podstawówce musiałem jednak „ruszyć w świat”. Okolice nie zachęcały bowiem do pozostania. Ludzie utrzymujący się z rolnictwa z trudem sobie radzą, dorabiając zbieraniem grzybów. Mając siedem siostr i czterech braci zdecydowałem się na podróż w nieznane. Równieżnicy wybierali zazwyczaj Łódź, na leżącej nie opodal Jabłonce, ja pojechałem do Krakowa. Uczyłem się jak zakładać instalacje przemysłowe, próbując także rozmaitych dyscyplin sportowych. Jak każdy grałem w piłkę nożną, ze względu na wzrost zachęcano mnie do siatkówki, ale była akurat moda na karate i znalazłem się w sekcji Andrzeja Drewniaka. Dla tych dobrze zbudowanych była grupa specjalna. Ujęta mnie dyscyplina na treningu, przychodzę regularnie już 10 lat.

– Łatwo wytrzymać niezwykle obciążenia?

S.G. – Słabsi szybko odpadają. Nie każdy potrafi też wytrzymać psychicznie trudy walki na macie. Czasami o rezygnacji decyduje brak postępów w opanowaniu kolejnych, trudniejszych technik.

– Droga do sukcesów...

S.G. – W Krakowie mogłem podpatrywać prawdziwych mistrzów, choć na żadnym nie zamierzałem się wzorować. Nikt nie traktował zresztą karate jako sportu. Jest to bardziej sztuka, filozofia życia. Moim rodzicom wydaje się, że po licznych zwycięstwach ustawiłem się w życiu. Są niezwykle zdziwieni kiedy na pytanie o nagrodę pokazuję im puchar czy medal. W końcu inni sportowcy mają nieco więcej. Ja nie mam nawet żadnych ulg na AWF.

– Pod koniec roku wyznaczono kolejne mistrzostwa świata w Japonii. Jak oceniasz swoje szanse?

S.G. – Jeżeli znajdę się w reprezentacji spróbuję powalczyć, na jesieni mam zwykle wyższą formę.

6. Przez całe życie, poprzez karate, dążyć będziemy do poznania prawdziwego znaczenia drogi, którą obraliśmy. Nie będziemy stosować i rozpowszechniać sztuki karate poza Dojo. (Japońska karate – do kyokushinkai Honbu).

ANDRZEJ OPARA

WYNIKI:

WAGA LEKKA:

1. Włodzimierz Rój (Polska)
2. Josef Borza (Węgry)
3. Maciej Mierzejewski (Polska)
- Harald Skog (Norwegia)

WAGA ŚREDNIA:

1. Peter Smit (Holandia)
2. Nicolas Da Costa (Wielka Brytania)
3. Stanisław Gwiżdż (Polska)
- Istvan Bodi (Węgry)

WAGA CIĘŻKA:

1. Mischel Wedel (Holandia)
2. Michael Thompson (Wielka Brytania)
3. Andy Hug (Szwajcaria)
- Gabor Peko (Węgry)

Kyokushin jako najpopularniejszy w Polsce styl, obok shotokanu, obchodzi w bieżącym roku jubileusz. 15 lat temu założona została pierwsza w Polsce sekcja przy klubie AZS Akademia Górnicza w Krakowie. Animatorem był obecny wiceprezes Polskiego Związku Karate, Andrzej Drewniak. Mistrzostwa kraju, które odbyły się w kwietniu już po raz czternasty, tym razem w Łodzi, miały więc jubileuszowy charakter. Imprezę lapidarnie można nazwać mistrzostwami niespodzianek. Nikt z zeszłorocznych mistrzów nie obronił swego tytułu ani w klasyfikacji indywidualnej ani w zespołowej! Atak na pozycję mistrzów przypuścili zawodnicy mniej znani, wygrywając już w eliminacjach z tuzami...

I tak, w kategorii lekkiej ubiegłoroczny mistrz Polski, bezapelacyjny faworyt Maciej Mierzejewski (Kielecki Klub Karate) przegrał w drugiej walce z Hyżakiem (GKS „Śląsk” Ruda Śląska). Ale zwycięzca też nie dotarł do strely medalowej. Zwyciężył mało znany Krzysztof Gromkowski z Zegrza. Brązowy medal w tej kategorii zdobył również mało znany zawodnik z CKK Cieszyn, Antoni Fiedor. Karateka ten wygrał w walce o III miejsce z zastężonym, byłym mistrzem Polski Krzysztofem Siwickim z KK Kraków.

W kategorii ciężkiej również po raz pierwszy tytuł zdobył Krystian Pallus (GKK Gliwice). Niespodziewanie odpadł kandydat na ME w Katowicach, ubiegłoroczny wicemistrz Polski Marek Niedziółka (KK Kraków) przegrywając w eliminacjach z „nową twarzą” Piotrem Dębem z Dąbrowy Górniczej.

Łupełne przegrupowanie sił nastąpiło w kategorii otwartej. Walkę o trofea stoczyli zawodnicy, którzy nigdy jeszcze w historii mistrzostw nie zbliżyli się do pozycji medalowych. Sensacyjne zwycięstwo odniósł Andrzej Orłowski z Sandomierza przed Krzysztofem Koniecznym z Bielska Białej, który wcześniej wyeliminował w 1/8 finału ubiegłoroczego wicemistrza turnieju „Oyama Cup” i potencjalnego kandydata na mistrzostwa Europy Artura Lendę z Krakowa.

Jedynie w kategorii średniej miejsca ukształtowały się bez większych niespodzianek a prymat w kraju potwierdził aktualny wicemistrz Europy Stanisław Gwiżdż (KK Kraków), choć wzięwszy pod uwagę tak długą przerwę w treningach, jego zwycięstwo dla niektórych było zaskoczeniem. Sensacją było zajęcie dopiero trzeciego miejsca, po raz pierwszy tak nisko, przez Krakowski Klub Kyokushinkai, który na czternaście rozegranych do tej pory turniejów, aż jedenaście razy zdobył drużynowe mistrzostwo, a tylko dwa razy był drugi. Tym razem wyprzedził go Gliwicki Klub Karate, trenowany przez byłego zawodnika klubu krakowskiego Ryszarda Byczka oraz klub „Tori” z Bielska Białej. Oba te kluby po raz pierwszy zdobyły zaszczytne tytuły. Dla wtajemniczonych zajęcie gorszego miejsca przez „monopolistę” tytułów nie było niespodzianką zważywszy, że trener klubu Andrzej Drewniak przebywał prawie półtora roku w Japonii u Masutatsu Oyamy. Wrócił w styczniu zastając rozluźnienie dyscypliny w sekcji i brak „ciągu” szkoleniowego. Klub Krakowski ponadto przez wiele miesięcy borykał się z brakiem sali, a obecna, w której trenują zawodnicy też pozostawia wiele do życzenia. Najważniejsze że poziom walk był bardzo wysoki i prawie we wszystkich sędziowie zarządzali dogrywki, co świadczyło o niezwykle wyrównanych umiejętnościach. Ewidentnych wygranych było bardzo mało.

Do poziomu walk dostrzegli się tym razem także sędziowie. A działacze Łódzkiego Klubu Kyokushinkai stanęli na wysokości zadania i zorganizowali jubileuszową imprezę wielkim rozmachem. Wśród zaproszonych gości byli m.in. prezydent miasta Łodzi, dyktator, delegacja radziecka, naczelnik dzielnic, konsul japoński. Odbyły się pokazy tameshiwaru, kata, kyudo, aikido, kendo, pokaz mody, tańca towarzyskiego, kulturystryki mężczyzn i kobiet. W czasie dwóch narad Komisji Kyokushinkai PZK połączonych z zebraniem przedstawicieli ośrodków kyokushin zawodnicy mieli możliwość uczestniczyć w projekcjach filmów video. Licznie zgromadzonej publiczności tódzkiej również można wystawić dobrą ocenę. Startowało 134 zawodników 60 klubów całej Polski.

WYNIKI MĘŻCZYZN kategoria lekka

1. Krzysztof Gromkowski (Wojskowy KS Zegrze)
2. Stanisław Legocki (GKK Gliwice)
3. Antoni Fiedor (CKK Cieszyn)
4. Krzysztof Siwicki (KKK Kraków)

kat. średnia:

1. Stanisław Gwiżdż (KKK Kraków)
2. Józef Warchoł („Przeciwotnik” Koszalin)
3. Mirosław Zuziak („Tori” Bielsko-Biała)
4. Czesław Kazanecki (GKK Gliwice)

kat. ciężka:

1. Krystian Pallus (GKK Gliwice)
2. Tadeusz Jarominek („Tori” Bielsko-Biała)
3. Piotr Dębiec (DKK Dąbrowa Górnicza)
4. Janusz Pańko (KKK Kraków)

WYNIKI DRUŻYNOWE:

1. GKK Gliwice
2. „Tori” Bielsko-Biała
3. KKK Kraków.

Równolegle z tymi mistrzostwami odbyły się pierwsze Mistrzostwa Polski Karate Kyokushinkai kobiet w kategorii open. Startowała dziewczęta z ośmiu klubów. Licznie zgromadzona publiczność obserwowała te zmagania z dużym zainteresowaniem i zyciowością. Widok walczących zawodniczek w kimono już nikogo nie dziwi i nie wywołuje niedziwnych sensacji. Sukcesy polskich judoczek mogą stać się forpczą sukcesów dzielnych niewiast uprawiających karate.

Ogólnie liczone na zwycięstwo Ewy Zęba z Krakowa, która posiada jedyny wśród kobiet czarny pas i od lat uznawana jest za najlepszą naszą zawodniczkę, szczególnie w kumite. Kontuzja i zaległości treningowe sprawiły, że nie zdołała zrewanżować się Omaid za zeszłoroczną dość problematyczną porażkę na turnieju w Rybniku. Małżonka Mirosława Zuziaka z Bielska, Anna, podobnie jak jej mąż, zdobyła brązowy medal. Zuziak wie się zapewne najbardziej utytułowany małżeństwem w polskim ruchu karate. Klasyfikacji drużynowej nie przeprowadzono.

WYNIKI:

1. Aleksandra Maid („Spójnia” Racibórz)
2. Ewa Zębała (KKK Kraków)
3. Anna Zuziak („Tori” Bielsko-Biała)
4. Małgorzata Żywicka (KKK Kraków).

ZYGMUNT KARCI

Jak w tyglu

Olimpijska szansa taekwondo spowodowała, że teraz jak w tyglu mieszają się na macie przedstawiciele różnych stylów szukających w tej właśnie dyscyplinie nowych możliwości dla siebie.

W piątych mistrzostwach Polski w taekwondo wystartowało 152 zawodników, z piętnastu klubów. Głównie sympatycy przyjeżdżają do MKOl. WTF, choć było też kilku uznających za mecenasa antagonistyczną ITF. Te światowe spory przeniesione na krajowe maty, są z pewnością jedną z przyczyn słabego poziomu walk i... i dominacji AZS Lublin, gdzie naucza Andrzej Puchniarski, szef taekwondo w Polsce. Jego podopieczni, oprócz wag skrajnych, najłżejszej i najcięższej, zdobywali nieraz po trzy medale.

Do Puław przyjechali karatecy uprawiający shotokan, kyokushinkai a także kick-boxerzy. Ci ostatni byli szczególnie widoczni, a trzech z nich znalazło się w finałach! Dla zawodników specjalizujących się wyłącznie w taekwondo powinien być to wystarczający powód do wstydu. Zresztą niewielu z nich posiada umiejętności warte oglądania na mistrzostwach Polski. Walki zazwyczaj były nudne, pełne przestojów, bez efektownych akcji.

W przeciętnym towarzystwie wyróżniał się znakomicie przygotowany do zawodów Andrzej Kłopotowski. Miał jednak pecha. Nieszczęśliwe losowanie spowodowało, że w pierwszej fazie turnieju spotkał się z mistrzem świata w kick-boxingu, Piotrem Siegoczyńskim. Piotr, przed championatem Europy musiał, obawiając się kontuzji, oszczędzać nogi, co dawało mu mame szansę na zwycięstwo. Postawił sobie zatem inny cel. Wymęczenie rywala. I sztuka ta mu się udała. Kłopotowski wygrał wyraźnie, ale po zakończeniu pojedynku z trudem utrzymywał pion. Mimo ochraniać mocno odczuł si-

ne ciosy Siegoczyńskiego z obu rąk na korpus. Jak się wkrótce okazało uszczerbek sił był tak wyraźny, że porażka Kłopotowskiego w finale z Leszkiem Weneckim nie była zaskoczeniem. Wenecki jest zresztą bardzo dobrym zawodnikiem, a Puchniarski zapewniał, że nikt inny nie ma takiego serca do walki...

Lista osób, które zasłużyły na wyróżnienie jest o wiele za krótka, by w tej olimpijskiej konkurencji marzyć o skutecznej rywalizacji poza granicami kraju. Warto zapamiętać jednak jeszcze kilka nazwisk. Mariusz Zdunek, Wojciech Kowalski, Jacek Nieróbca, Krzysztof Czarnecki to zawodnicy o sporych możliwościach, przy częstszych kontaktach międzynarodowych nie bez szans na wyraźny postęp. Tymczasem każdemu z nich brakuje sporo do klasy Kłopotowskiego i drugiej „gwiazdy” mistrzostw – Wojciecha Cieślaka. „Kajak” zajmujący się głównie kick-boxingiem, występował w taekwondo traktując wystarczająco poważnie, aby oprócz utrzymania limitu wagi, mieć inne problemy ze zdobyciem tytułu. W drugim z rzędu mistrzostwie pomógł mu trochę kłopoty najgroźniejszego rywala, Dariusza Boguszeńskiego. Brat znanego piłkarza przez kilka lat niepodzielnie panował, ale po przeprowadzce z Lublina do Warszawy, ze względu na brak czasu, mało trenuje. „Kajak” wygrał w finale zdecydowanie, pokazując kilka efektownych akcji, które bardzo podobały się publiczności.

Jeżeli „koreański styl” wejdzie na stałe do programu igrzysk olimpijskich, należy doprowadzić do wyeliminowania sporów w kraju. Wtedy Polska szybciej dotychczas do czołówki światowej. Wśród krajów socjalistycznych teraz jest już potęgą. Ale głównie dlatego, że nikogo z sąsiadów taekwondo jeszcze poważnie nie interesuje.

A.O.

WYNIKI:

50 kg –

1. Jacek Sadowski, MKS Orlik, Krasnystaw,
2. Sebastian Sierżputowski, Zorza, Łomża,
3. Dariusz Szachmytowski, Przy-
morze Gdańsk,
Bogdan Leśniak, Wisła Puławy.

54 kg –

1. Mariusz Zdunek, Wisła Puławy,
2. Cezary Patka, AZS Lublin,
3. Piotr Babisz, Wisła Puławy,
Mirosław Starzomski, ZSMP
Ostrowiec.

58 kg –

1. Leszek Wenecki, AZS Lublin,
2. Andrzej Kłopotowski, Zorza,
Łomża,
3. Adam Krysa, Wisła Puławy,
Ireneusz Zak, ZSMP Ostrowiec.

64 kg –

1. Wojciech Kowalski, AZS Lublin,
2. Bogdan Sawicki, SKK Warszawa,
3. Janusz Chwaszczewski, AZS
Lublin,
Stawomir Gruszczyński, AZS Lu-
blin.

70 kg –

1. Marek Daszyński, AZS Lublin,

2. Bogdan Mioduszeński, Zorza,
Łomża,

3. Mariusz Gmur, AZS Lublin
Mariusz Zdunek, MKS Orlik
Krasnystaw.

76 kg –

1. Jacek Nieróbca, AZS Lublin,
2. Artur Ptasznik, AZS Lublin,
3. Jerzy Cękański, AZS Lublin,
Piotr Radke, Przymorze Gdańsk.

83 kg –

1. Wojciech Cieślak, SKK War-
szawa,
2. Dariusz Boguszeński, AZS
Lublin,
3. Dariusz Wiśniewski, LZS Pisz,
Bogdan Wąsik AKT Lublin.

powyżej 83 kg –

1. Krzysztof Czarnecki, MKS Orlik
Krasnystaw,
2. Mieczysław Zapiór, SKK War-
szawa,
3. Waldemar Staszek AKT Lublin
Jerzy Dziedzic, Victoria Wilkasy.

Drużynowo –

1. AZS Lublin,
2. MKS Orlik Krasnystaw,
3. SKK AZS Politechnika War-
szawa.

Oczopląs i nokauty

Mistrzostwa Polski na rok 1986 w karate wszechstylowym odbyły się w tempie ekspresowym. Jednego dnia rozegrano wszystkie możliwe konkurencje i nie był to dla propagandy pomysł najszcześliwszy. Eliminacyjnych popisów nie sposób było obejrzeć, chyba że z numerkiem do okulisty. Oczopląs, przy próbie ogarnięcia wszystkiego, co działo się na pięciu matach olsztyńskiej hali, był bowiem oczywisty. O dość liczną publiczność nie dbał też zupełnie spiker zawodów, najlepiej zorientowany w całym tym chaosie. Oprócz nazwisk zawodników i numerów mat, w dodatku nieoznakowanych, resztę informacji zatrzymywał dla siebie. Gdyby lepiej wykorzystywał mikrofon, ludzie z pewnością i naczej patrzyliby na smolną klęskę obrońcy tytułu Waldemara Nogalskiego, który często ratował się ucieczką przed Leszkiem Dudkiem, czy na dramat innego krajowego championa, Krzysztofa Skulskiego. W walce z Arkadiuszem Szczęsnym, ubiegłorocznym wicemistrzem, skóra na czole Skulskiego nie wytrzymała uderzenia i pękła niczym kartka papieru. Była to zresztą jedyna poważna kontuzja nie licząc u kogoś tam jeszcze ruchomych zębów.

Nie oznacza to, że lekarz siedział bezczynnie i stawiał pasjansa. Wręcz przeciwnie, w bezustannym ruchu między matami opatrywał skutki soczystych trafień. Walczono bowiem ostro, bez pardonu, choć sędziowie jak mogli dbali o wyhamowanie niedozwolonych, ciężkich ciosów. A i tak niektórzy zawodnicy opamiętywali się dopiero po dyskwalifikacji. Mistrzostwa rozgrywane bowiem w oparciu o regulamin WUKO, w którym siła ciosu nie jest argumentem najważniejszym. Stąd w praktyce były to mistrzostwa stylu shotokan, a nie wszechstylowe. Zwolennicy innego systemu walki, niechętnie zmieniają swoje przyzwyczajenia. Było to widoczne u tych nielicznych przybyłych do Olsztyna, ćwiczących kyokushinkai. W walce zapominali czasami, że tylko w swoich mistrzostwach czy turniejach mogą stosować mocniejsze techniki.

Liczne, drobne urazy były najpoważniejszym argumentem organizatorów za rozegranie błyskawicznego turnieju. Zawodnicy rozgrzani są w stanie je przetrzymać, dnia następnego nawet myśl o wyjściu na matę jest im wstrętna. Lepiej więc, żeby walczyli w chaosie niż wcale. Trwają rozważania jak w przyszłości uniknąć bałaganu. Podział mistrzostwa na pojedynki drużynowe i indywidualne, rozgrywane w różnym czasie, wydaje się być jedynym wyjściem. Ale z innego powodu organizacja mistrzostw w Olsztynie przejdzie do historii. Zdarzyła się bowiem sytuacja przedziwna. W ostatniej chwili miejscowi działacze wystraszyli się, że sobie nie poradzą i zachowali się jak strusie wówczas, gdy znajdują się blisko piasku. Uratowało im przejęcie połączenie wysiłków gości z Łodzi, Warszawy i Szczecina.

Podczas finałów było już przejrzyste. Walczono tylko na jednej, centralnej macie. Spiker nadal jednak zapominał, że należący do jakichś klubów zawodnicy mają imiona, a w życiorysie jakieś osiągnięcia. Nic zatem dziwnego, że publiczność obserwowała pojedynki w zupełnym milczeniu, anemicznymi okłaskami nagradzając zwycięzców.

Bardziej podobały się jej efektowne pokazy kata. Tu niczym w tływiarstwie figurowym przedrzeć się do czołówki jest niezwykle trudno. Najlepsi rzadko się mylą, dla nich też przeznaczona jest taskawość sędziów punktowych. Wśród kobiet niepokonana w kraju od lat Ewa Łapanowska, występując zarówno

sama, jak i na czele koleżanek, dołożyła do kolekcji następne tytuły mistrzowskie. Czyniła zapowiadała się ciekawie. Najmłodszy dotychczas Sławomir Jordanow płało się zapalenie płuc i został w Nie przyjechał też inny medalista. Knapczyk. Wydawało się, że najkrótszą drogą do najwyższego stopnia podium niegłoroczny wicemistrz Waldemar No. Znow jednak był drugi. Wygrał czyniąc postępy Mirosław Sandowicz... Druż bez niespodzianek. Po rocznej absencji na mistrzowski tron karatecy z AK Szczecin.

Obsada pierwszej finałowej walki w nie była zaskoczeniem, a klubowy pojedynek Krocmańskiego ze Szpotem specjalnie zarty. W następnej wadze, 65 kg, dość ciekawie wygrał nierzolowany Sław Kalużny, defonizując przeciwnika. Nie publiczność ożyła się nieco przy kolejnym pojedynku. Część ludzi, poirytowana, rwała ciszę gwizdami. Mimo upomnień dziego Bernard Kapusta i Aleksander, zachowywali się tak, jakby ćwiczyli bic. W bezpiecznej odległości wykonywały rozmaite ruchy i podskoki, brakowało im muzyki. Obaj znają się doskonale i docznej gardzą wzajemną wymianą. Nie doczekali się dyskwalifikacji, a taje sędziów pozostanie, jak udało im się wyważyć zwycięstwo.

W wadze 75 kg nie bronił tytułu najmłodszy polski karateka, Paweł Ra. Nie miał szans na pogodzenie obowiązków trenera, działacza i zawodnika. Zrezygnował z ostatnich. Szkoda, bo jego znak pojedynki były ozdobą każdego turnieju. Finał mistrzów juniorów Jacek B. przegrał z Wiesławem Koniecznym. W młodość radziła sobie w Olsztynie znacie. Kolejny junior Leszek Dudek wygrał tytuł w następnej wadze, co było sporą sacją. Wyeliminował kilku klasowych zeńników z Waldemarem Nogalskim na. Dopiero Antoni Trojanowski obronił rutyniarzy.

Finałiści najcięższej wagi uratowali p. Warszawy. Arkadiusz Szczęśny i Krzysztof Toczyński, zamiast niemiłosiernie finaglować, dynek jak wcześniej ich klubowi koledzy pusta i Zalesny, w niesamowitym tempie czyli wspaniałą walkę. Upadły podejrzenia klubowy pojedynek musi być bezbarwny jest wcześniej ukartowany.

Kiedys nie było w karate podziału na Teraz dla matych i odważnych jest kate open. Pozornie, przy wyższych o głowę ciwnikach, są bez szans, ale specjaliści konale radzą sobie z kolosami. Andrzej ciejewski jest najlepszym. Kiedy stanął nim znacznie rośniejszy Henryk Marucha bliczność wreszcie wiedziała komu kłwać. Ku jej zadowoleniu wynik walki był sacyjny. I choć mniejszy wygrał przez kwalifikację, po przypadkowym ciosie magającym interwencji lekarza, to do nokautu prowadził na punkty. On też z uznany najlepszym zawodnikiem turnieju.

Rywalizacja drużynowa zakończyła równie nieoczekiwanie. Od lat hierarchie ustalone, karatecy z Elbląga mieli na I szans lokalną odległą. Tylko bardzo życ mogli wierzyć, że znajdują się w finale, nie wiać o zwycięstwie. Nic dziwnego, że p. tatnim pojedynku wykonali indiański ta radości. Po raz pierwszy złote medale zni się w Elblągu.

ANDRZEJ CZUPRYN

MISTRZOSTWA POLSKI 1986

KUMITE INDYWIDUALNE:

- 60 kg**
1. Maciej Krochmalski AKK Łódź 2. Arkadiusz Szpot AKK Łódź 3. Maurycy Wawrzyniak PKK Poznań, Jan Zamojcin AZS ART Olsztyn
- 65 kg**
1. Stanisław Kałużny Gdański KK 2. Andrzej Spanopoulos AKK Łódź 3. Jacek Jędrzyczak AKK Łódź, Wojciech Bąk Elbląski KK
- 70 kg**
1. Bernard Kapusta AZS UW Warszawa 2. Aleksander Zaleśny AZS UW Warszawa 3. Jarosław Mejer Gdański KK, Mirosław Kałużny AZS AR Wrocław
- 75 kg**
1. Wiesław Konieczny Gdański KK 2. Jacek Baszak SKS Spójnia Stargard 3. Andrzej Miskiewicz Górnik Wojkowiec, Bogusław Czerwiński AZS UW Warszawa
- 80 kg**
1. Antoni Trojanowski Górnik Wojkowiec 2. Leszek Dudek Gdański KK 3. Bogusław Świerzyński LKS Zarzewie Prudnik, Henryk Marucha AKK Łódź
- +80 kg**
1. Krzysztof Toczyński AZS UW Warszawa 2. Arkadiusz Szczepny AZS UW Warszawa

3. Ernest Daniszewski AKK Łódź, Zdzisław Popper AKK Łódź
- Open**
1. Andrzej Maciejewski LKS Znicz Biłgoraj 2. Henryk Marucha AKK Łódź 3. Antoni Trojanowski Górnik Wojkowiec, Krzysztof Toczyński AZS UW Warszawa
- KUMITE DRUŻYNOWO**
1. Elbląski Klub Karate 2. Gdański Klub Karate 3. AZS UW Warszawa 4. Łódzki Klub Karate
- KATA KOBIET INDYWIDUALNIE**
1. Ewa Łapanowska Gdański KK 2. Grażyna Ciach AKK AZS Szczecin 3. Bożena Baranowska Geokard Szczecin
- KATA KOBIET DRUŻYNOWO**
1. Gdański Klub Karate 2. AKK AZS Szczecin 3. Geokard Szczecin
- KATA MĘŻCZYZN INDYWIDUALNIE**
1. Mirosław Standowicz AKK AZS Szczecin 2. Waldemar Nogalski Poznański KK 3. Waldemar Dąbrowski Geokard Szczecin
- KATA MĘŻCZYZN DRUŻYNOWO**
1. AKK AZS Szczecin 2. Poznański Klub Karate 3. Geokard Szczecin
- Najlepszym zawodnikiem w kumite został uznany Andrzej Maciejewski LKS Znicz Biłgoraj.

Zmiana warty

Jednym tchem można wymienić przynajmniej dziesięciu wielce utytułowanych zawodników, których zabrakło na starcie VII Mistrzostw Polski Karate WUKO na rok 1987. Powody są różne. Od zakończenia kariery, poprzez niezakwalifikowanie się do startu w krajowym championacie aż do zawieszenia w prawach zawodnika. Nie da się ukryć, że naturalna zmiana warty chwilowo nie dodaje blasku zawodom. Młodzi, choć dobrzy motorycznie, nie we wszystkich przypadkach są na tak wysokim poziomie wyszkolenia jak rutyniarze. Skuteczność i prostota środków walki często zastępują finezję techniczną, mniejsza konkurencja obniża temperaturę rywalizacji, jednym słowem, z sentymentem wraca się pamięcią do zaciętych bojów o krajowy prymat z lat minionych. Uwagi te nie dotyczą oczywiście czołówki, odnoszą się do ogólnego obrazu mistrzostw.

KUMITE
60 kg. Po paroletniej dominacji poznańskiego duetu Wawrzyniak – Przybylski i ostatnich sukcesach młodych zawodników AKK Łódź, w tej nie najmocniejszej kategorii pojawia się wreszcie nowa twarz – Arkadiusz Darewski z AZS WSI Opolu. Obserwacja jego poczyną w walce pozwala mieć nadzieję, że wyłoni się kandydat na klasowego zawodnika w najniższej kategorii wagowej.

65 kg. Pod nieobecność Szopy i Spanopoulosa po tytuł sięgnął pewnie Piotr Babicz z KSA Wrocław, zawodnik, który po sukcesach w kategorii juniorskiej przez półtora roku bez przekonania dobijał się miejsca w czołówce wśród seniorów. Podbudowa psychiczna przy sporych umiejętnościach techniczno-taktycznych pozwoliła na udany „come-back” do krajowej czołówki. Jedyną poważniejszą przeszkodą na drodze po laury był Wojciech Bąk z Elbląskiego Klubu Karate.

70 kg. Do tradycyjnego boju o prymat, młodych, utalentowanych zawodników AZS UW Warszawa Zaleśnego i Kapusty skutecznie włączył się rutyniarz Jarosław Mejer z Gdańskiego Klubu Karate rozdzielając warszawiaków na podium. Stał na nim również wciąż rokujący nadzieje Mirosław Kałużny z Wrocławia. Chyba najsilniej obsadzona kategoria wagowa i najwyższy poziom rywalizacji.

75 kg. Z roku na rok, szczebel po szczeblu, wspina się po podium Jacek Baszak ze Stargardu Szczecińskiego. Postawa w tych MP potwierdza wysoką formę z Pucharu Świata i pozwala na wniosek, że ma on już za sobą okres przestoju w sportowym rozwoju.

80 kg. Czasy emocjonujących pojedynków Nogalskiego, Maruchy i Trojanowskiego należą już chyba do historii. Zazwyczaj bardzo silnie obsadzona kategoria nie prezentowała się tym razem zbyt okazale. Zwyciężył młody zawodnik AZS PAM Szczecin Arkadiusz Szczasiuk, pokonując po drodze m.in. mającego

przebyłszy dużych umiejętności swoje go eks-trenera Henryka Maruchę.

80 kg. Oczy wszystkich zwrócone były na piętego zawodnika Pucharu Świata Krzysztofa Toczyńskiego z AZS UW. Kilka efektownych akcji na wysokim poziomie nie zapewniła mu jednak miejsca w finale. Skutecznie zastąpił go koleś klubowi. Jako jedynym przedstawicielem starej gwardii sięgnął po złoto Arkadiusz Szczepny, po bratobójczej walce z Krzysztołem Godlewskim. To drugie, po Darewskim odkrycie tych MP, choć odkrycie nieco spóźnione. 28-letni zawodnik, którego kręte drogi życia wyprostował trening karate wyłożonym treningiem, w stosunkowo krótkim czasie sięgnął krajowych wyzyna. Na podium, stopień niżej, stanął sygnalizujący stały wzrost umiejętności Daniszewski z AKK Łódź i Śpiewak z KSA Wrocław, którego zwycięstwo przed czasem z Arnoldem Goliszewskim było największą sensacją turnieju.

Open. Goliszewski zrehabilitował się za porażkę w swojej kategorii i zdobył złoto przeciętą walce z Toczyńskim. Udowodnił tym, że nie ma zamiaru rezygnować z walki o sukcesy na międzynarodowej arenie.

Kumite drużynowe. Po rocznej przerwie na tron wrócił pewnie AZS UW Warszawa. Wszechstronność i stosunkowo długa „ława rezerwowców” pozwoliły na odpowiednią zastawienie drużyny do każdego meczu. „Pierwsze skrzypce” w zespole gra Toczyński, który udzielał poglądowych lekcji taktyki swoim rywalom. Niestety znikną z mapy krajowych potentatów Łódzki Klub Karate.

Kata. Indywidualnie wśród mężczyzn poz konkurencją był Mirosław Standowicz. Od stęp jaki dzieli go od pozostałych to różnica przynajmniej jednej klasy. Chyba tylko Waldemar Dąbrowski z Geokartu ma szansę na wywalczyć walkę. Pokazy niektórych zawodników stały na zaskakująco niskim poziomie. W kata kobiet Ewa Łapanowska z Gdańska nie znajduje godnych siebie rywali, ale jej pokaz nie zadowolił znawców, oczekujących dynamicznego rozwoju umiejętności.

Kata drużynowe obsadzone były nielicznie. Czołówka, zwłaszcza kluby szczecińskie, prezentowała jednak dobry poziom.

Moim zdaniem były to mistrzostwa przekładowe. Po raz pierwszy rozegrano je w kwiecień, tak, aby w logiczną całość ułożyć cy przygotowań do mistrzostw Europy. Po raz pierwszy też, w takim stopniu zostały zdornowane przez młodzież. Niektórzy starsi zawodnicy nadal się rozwijają, ale już połowa medali MP przypada niedawnym lub aktualnym członkom kadry juniorów. Ich rozwój dowodzi prawidłowości szkolenia, a posiadane umiejętności pozwalają mieć nadzieję na sukcesy w poważnych międzynarodowych zawodach. Nie jest źle!

PAWEŁ RAFALSKI

MISTRZOSTWA POLSKI 1987

- KUMITE DRUŻYNOWE:**
1. AZS UW Warszawa 2. Gdański KK 3. Elbląski KK, AKK Łódź
- KUMITE INDYWIDUALNE**
60 kg –
1. Arkadiusz Darewski WSI Opolu 2. Waldemar Dąbrowski Geokard Szczecin 3. Arkadiusz Szpot AKK Łódź, Maciej Krochmalski AKK Łódź
- 65 kg –**
1. Piotr Babicz KSA Wrocław 2. Wojciech Bąk Elbląski KK 3. Mirosław Olender Geokard Szczecin, Mirosław Adamowski Gdański KK
- 70 kg –**
1. Aleksander Zaleśny AZS UW 2. Jarosław Mejer Gdański KK 3. Bernard Kapusta AZS UW, Mirosław Kałużny AZS AR Wrocław
- 75 kg –**
1. Jacek Baszak Spójnia Stargard 2. Bogusław Świerzyński Zarzewie Prudnik 3. Tomasz Grabczewski AKK Szczecin, Henryk Konkol Gdański KK
- 80 kg –**
1. Arkadiusz Szczasiuk AZS PAM Szczecin

2. Marek Ramus AKK Szczecin 3. Henryk Marucha AKK Łódź, Joachim Wróbel Zagłębie
- +80 kg –**
1. Arkadiusz Szczepny AZS UW 2. Krzysztof Godlewski AZS UW 3. Ernest Daniszewski AKK Łódź, Robert Śpiewak KSA Wrocław
- Open –**
1. Arnold Goliszewski Elbląski KK 2. Krzysztof Toczyński AZS UW 3. Ernest Daniszewski AKK Łódź, Andrzej Miskiewicz Górnik Wojkowiec
- KATA KOBIET:**
Indywidualnie – 1. Ewa Łapanowska Gdański KK 2. Grażyna Ciach AKK AZS Szczecin 3. Zofia Pardo AZS WSM Gdynia
- Drużynowo –** 1. AKK Szczecin 2. Geokard Szczecin 3. Zarzewie Prudnik
- KATA MĘŻCZYZN:**
Indywidualnie – 1. Mirosław Standowicz AKK AZS Szczecin 2. Waldemar Dąbrowski Geokard Szczecin 3. Andrzej Maciejewski Znicz Biłgoraj
- Drużynowo –** 1. Geokard Szczecin 2. Znicz Biłgoraj 3. Ruch Byczyna



Zdjęcie MAJA SOKOŁOWSKA-MICHALSKA

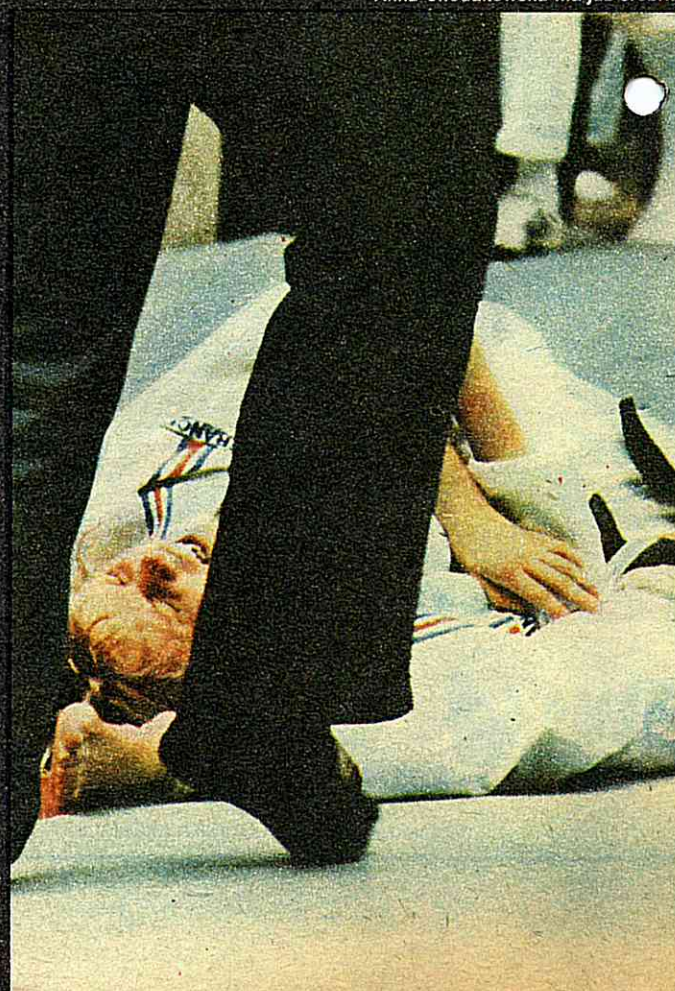


Koblece Judo staje

Bar u Cou

Anna Chodakowska ma już srebni

Bogusława Olech-
nowicz powtórzyła
swoją sukces
sprzed dwóch lat.
W Paryżu została
mistrzynią Europy!



Bywa i tak...

Z ME JUDO W PARYŻU



z bardziej dynamiczne.

kiet bertina

Przed chwilą „udusiła” Francuzkę Dupont.



Joanna Maj
razem nie s
ła przeciwn
ale ambicji
brakto.

Wiesław
sięgnął po
prawdziwie
sorskim sty
zdjęciu w cz
nałowej wal
chardem Me



KOBIETY

48 kg: 1. Briggs (W. Brytania), 2. CHODAKOWSKA, 3. Van den Pas (Holandia) i Dupont (Francja). 5. Kowszinowa (ZSRR) i Nekowa (Bulgaria).

52 kg: 1. Brun (Francja), 2. Hrovat (Austria), 3. Giungi (Włochy) i S. Randle (W. Brytania), 5. Horch (RFN) i MAJDAN.

56 kg: 1. Arnaud (Francja), 2. Hughes (W. Brytania), 3. Gontowicz i Philips (RFN), 5. Riithamo (Finlandia) i Flagothier (Belgia).

61 kg: 1. OLECHNOWICZ, 2. Gross (Holandia), 3. Ritschel (RFN) i Bell (W. Brytania), 5. Tourtois (Belgia) i Garaud (Francja).

66 kg: 1. Han (Holandia), 2. Krueger (RFN), 3. ADAMCZYK i Lioonet (Francja), 5. Harri (Austria) i Neltherwood (Wielka Brytania).

72 kg: 1. De Kok (Holandia), 2. Berghmans (Belgia), 3. Cologrossi (Włochy) i DRZEWIECKA, 5. Classen (RFN) i Karlsson (Szwecja).

Ponad 72 kg: 1. Paque (Francja), 2. Seriese (Holandia), 3. Medina (Hiszpania) i Kutz (RFN), 5. Spinks (W. Brytania) i Motla (Włochy).

Open: 1. Berghmans (Belgia), 2. Sigmund (RFN), 3. De Kok (Holandia) i Meignan (Francja), 5. Spinks (W. Brytania) i Hert (Austria).

MEŻCZYŹNI

60 kg: 1. Roux (Francja), 2. Tleceri (ZSRR), 3. Eckersley (Brytania) i Dietz (RFN), 5. Gerczew (Bulgaria) i Cattedra (Włochy).

65 kg: 1. Hansen (Francja), 2. Becanovic (Jugosławia) i Bujko (Węgry) i Kosmylin (ZSRR), 5. Leats (Belgia) i J. WŁOWSKI.

71 kg: 1. BLACH, 2. Melillo (Francja), 3. Loll (NRD) i Str (RFN), 5. Sokolow (ZSRR) i Hajtos (Węgry).

78 kg: 1. Warajew (ZSRR), 2. Barthet (Francja), 3. Re (Austria) i SADEJ, 5. Wieneke (RFN) i Nemeth (Węgry).

Korespondencja
z Francji

Bankiet u Coubertina

RYSZARD ZIENIAWA I JACEK SKUBIS znają się od wielu lat. „Mistrz” prowadził z sukcesami drużynę judoków gdańskiego Wybrzeża, od roku 1981 przejął opiekę nad kadrą narodową mężczyzn. Jacek przez kilka kadencji pełnił odpowiedzialne funkcje w Polskim Związku Judo, aż w roku 1982 powierzono mu pieczę nad reprezentacją kobiet.

Były to decyzje różnego rodzaju. Męskie judo przez długi czas było mocną stroną polskiego sportu. Sukcesy ZAJKOWSKIEGO, TAŁAJA, ADAMCZYKA CZY REITERA dały tej dyscyplinie należyty szacunek u władz i przychylność kibiców. Ale Zieniawa zaczął trenować z kadrą już po niezbyt udanym występie na olimpiadzie w Moskwie i roboty miał sporo. Liczono nie tyle na jakieś cuda i fajerwerki, ale raczej na powrót judoków do europejskiej czołówki. Wzory przecież były i to dobre.

Skubis startował z zupełnie innego pułapu. Owszem w naszym kraju były dziewczyny, które uprawiały judo, ale ten jedyny kobiecy sport walki – karate to inne zagadnienie – nie miał ani tradycji, ani sprawdzonych szkoleniowych metod.

Jednak u progu sezonu 1987 drogi obu trenerów splótł się nierozdzielnie. Przez poprzednie pięć lat ludzie Zieniawy zaczęli znowu zdobywać medale mistrzostw świata i Europy. Dziewczyny Skubisa, bez przesady, podbiły Stary Kontynent, a różnokolorowe kaski – w tym złote – zaczęły się sypać od pamiętnego championatu w Landskronie. Dlatego w przeddzień wyjazdu do Paryża po raz pierwszy zaczęło się oficjalnie mówić o tym, że polskie judo jest JEDNO i na jego ocenę wpływają tak samo sukcesy grupy Skubisa i grupy Zieniawy. Poza tym po raz pierwszy w historii judo mistrzostw turniej w Paryżu był wspólny dla obu pici, co dało mu zupełnie inny wymiar... Wyniki są znane. Ekipa przyniosła do kraju osiem medali: dwa złote: BOGUSŁAWY OLECHNOWICZ i WIESŁAWA BLACHA, srebro ANNY CHODAKOWSKIEJ oraz brąz zdobyty przez MARIE GONTOWICZ, JOLANTĘ MARSZALEK, STEFANIĘ DRZEWIECKĄ, ANDRZEJA SADEJA i AN-

DRZEJA BASIKA... To ogromny sukces i należy życzyć przedstawicielom innych dyscyplin, aby osiągnęli w tym sezonie podobny.

Jak jednak doszło do polskiego „bankietu” w szacownej i znanej w judo światku sali imienia barona Pierre de Coubertina?

Przed wszystkim nie pojechano „w ciemno”. Rozeznanie przed walką było dobre, a w judo nie ma wielkich niespodzianek, nie ma niedoceniania przeciwnika. Zawodnicy znają się wzajemnie, na ulubione techniki iksa przeciwnik ma zawsze opracowane dobre antidotum. Sędziowie nie oszukują, a właściwie jedynym zmartwieniem trenerów jest niepewność związana z taktycznym przeprowadzeniem walki przez ich zawodnika.

W ekipie polskiej, która założyła paryską bazę w hotelu „Pullmann”, też byli faworyci. Kobiety to „sila ognia” Marii Gontowicz i Bogusławy Olechnowicz, wahanie przy Annie Chodakowskiej, która po urlopie macierzyńskim dopiero powróciła na matę. Mężczyźni stanowili bardziej wyrównaną grupę. Medalowe szanse miał przede wszystkim Janusz Pawłowski, niezbyt sławnej pamięci Jerzy Kolanowski, wahanie przy Andrzej Sadej, czy lubiący duże zawody Andrzej Basik. Zieniawa myślał też, że wreszcie obudzi się talent Krzysztofa Kurczyny, a niespodziankę sprawi, debiutujący u seniorów, Rafał Kubacki. Właściwie tylko Irek Kiejda nie miał określonych zadań...

Dlatego przed rozpoczęciem turnieju nie było wielkich nerwów, a oznaki zniecierpliwienia wykazywał tylko prezes Woldemar Sikorski, który jednak nie mógł pozbyć się teczki z dietami przywiezionymi na opłacenie hotelu. Po prostu organizatorzy ustalili ceny wyższe od podanych uprzednio, a co to oznacza wie tylko ten, kto choć raz był kierownikiem ekipy sportowej w krajach „drugiego obszaru płatniczego”.

Lustracja sali imienia Coubertina wykazała kilka rzeczy. Zorientowano się, że będą to mistrzostwa



Bogusława Olechnowicz zastrzyżyła na kwiaty

zorganizowane przez profesjonalistów z fantazją (Francuzi kochają judo i mają świetnych zawodników), czterodniowy turniej na dwóch matach będący prawdziwym maratonem, a trzydziestopięć godzin panujący w hali – sprzymierzeńcem wyznaczonej żelaznej kondycji.

Szef techniczny francuskiej federacji, słynny i gięsi champion Jean-Luc Rouge, zachwalał nową komputerowy system losowania, chociaż czynił chyba wyłączenie ku uciesze swoich rodaków r. stawionych przez programistę w jakby słabszym towarzystwie... Niewiadomą było tylko to, jak chowają się zawodnicy walczący po raz pierwszy w życiu według nowego regulaminu. Dla cięższych walki eliminacyjne w czwartek, ewentualne repasy i finały w sobotę. Dla przedstawicieli kategorii niższych odpowiednio w cykl piątek-niedziela. Teoretycznie system ten preferował judoków starszych, dysponujących słabszą kondycją. Dla młodszych przerwy mógł być zbawieniem. Rzeczywiście okazała się inna, (przykład Pawłowski chociaż... zaprzecza temu medal Sadeja. Wszyscy uczestnicy wyrażali jednak opinie, iż trzydniowe rzymywanie wagi i gotowości startowej jest obciążeniem dużo większym, niż tylko dwanaście godzin

MISTRZOSTWA POLSKI W JUDO
Kobiety

Katowice, 28-29 marca 1987 r.

WYNIKI:

48 kg: 1. Beata Czaban (AZS Wrocław), 2. Anna Chodakowska (AZS Opole), 3. Małgorzata Gancarz (Polonez) i Małgorzata Roszkowska (Gwardia Białystok), 5. Barbara Bakalarz (Błękitni Kielce) i Marzena Jaszewska (AZS Gliwice);

52 kg: 1. Joanna Majdan (AZS Gdańsk), 2. Iwona Raszko (Polonez), 3. Joanna Urbańska (PM Łódź) i Małgorzata Codelo (MKS Lublin), 5. Beata Górka (Gwardia Opole) i Agnieszka Janicka (Resursa Łódź);

56 kg: 1. Maria Gontowicz (AZS Gorzów), 2. Edyta Jędrasik (Błękitni), 3. Magdalena Szewczyk (AZS Uniw. W-wa) i Marzena Kozłowska (Gryf Słupsk), 5. Grażyna Piątkowska (GKS Jastrzębie) i Agnieszka Zielińska (Gwardia W-wa);

61 kg: 1. Bogusława Olechnowicz (Gryf Słupsk), 2. Lucyna Moczek (Gwardia Bielsko), 3. Sabina Dyrda (AZS Opole) i Gabriela Ostrzolek (ROW), 5. Irena Waszkiel (Gryf) i Ewa Porębska (Błękitni Kielce);

66 kg: 1. Anna Udydz (Gryf), 2. Jolanta Adamczyk (Gwardia W-wa), 3. Barbara Maślana (Jordan Kraków) i Małgorzata Klepczyk (Gwardia Opole), 5. Jolanta Hauke (AZS Poznań) i Wiesława Stolarek (AZS Wrocław);

72 kg: 1. Maria Litwinowicz (AZS Gd.), 2. Stefania Drzewiecka (Gryf), 3. Jolanta Poświat (Budowlani Sosnowiec) i Mariola Giza (Gwardia Bielsko), 5. Monika Morawiecka (MKS Lublin) i Hanna Herczyńska (Gwardia Bielsko);

+ 72 kg: 1. Hanna Kubacka (Gwardia Wrocław), 2. Irena Hryczyszyn (Gwardia Opole), 3. Renata Szał (AZS Poz.) i Agnieszka Dziedzic (MKS Siedlce), 5. Małgorzata Wilga (Gwardia Szczepiń) i Ewa Gnyk (Resursa Łódź);

open (pucharowe bez repasów): 1. Poświat, 2. Drzewiecka, 3. Hryczyszyn i Olechnowicz.

MISTRZOSTWA POLSKI W JUDO
Mężczyźni

Koszalin, 23-24 maja 1987 r.

WYNIKI:

60 kg: 1. Ireneusz Kiejda (Wisła Kraków), 2. Jerzy Bana czyk (Gwardia Łódź), 3. Janusz Gaczkowski (AZS Wrocław) i Emil Smalarz (Wybrzeże Gdańsk), 5. Zbigniew Szaforz (Cze Bytom) i Andrzej Brychcy (Olimpia Poznań);

65 kg: 1. Andrzej Dziemiński (Gwardia W-wa), 2. Jani Pawłowski (Wybrzeże), 3. Marek Rybicki (Gwardia W-wa) i Piotr Sadowski, 5. Robert Rak (obaj Czarni) i Bogdan Kozłowski (ROW);

71 kg: 1. Wiesław Blach (AZS Wr.), 2. Krzysztof Kamiński (AZS Gdańsk), 3. Tomasz Blach (Gwardia Opole) i Dariusz Olszewski (Gwardia Olsztyn), 5. Dariusz Szczepański (Gwardia Wr.) i Marian Donat (Czarni);

86 kg: 1. Canu (Francja), 2. White (W. Brytania), 3. Poddubny (ZSRR) i Seisenbacher (Austria), 5. Spijkers (Holandia) i Anitoaie (Rumunia).

95 kg: 1. Kurtanidze (ZSRR), 2. Vachon (Francja), 3. Van de Walle (Belgia) i Meilling (RFN), 5. Sosna (CSRS) i Stewart (W. Brytania).

Ponad 95 kg: 1. Cioc (Rumunia), 2. Jable (Szwajcaria), 3. Van den Groeben (RFN) i Kibordzalidze (ZSRR), 5. Gordon (W. Brytania) i KUBACKI.

Open: 1. Wierliczew (ZSRR), 2. Vachon (Francja), 3. BASIK i Plate (RFN), 5. Builing (Holandia) i Gordon (W. Brytania).

napiecia... System „paryski” był za to wspaniały, jeśli chodzi o klarowność imprezy, jej odbiór przez publiczność – zawsze komplet! – na sali i telewizorach.

Bogusław Olechnowicz i Wiesław Błach: dwoje złotych medalistów. Dwa różne style walki i różne osobowości. Podobno w naturze kobiecej jest dużo agresji. Jeśli by wyciągać wnioski po obserwacji Bogusi w czasie paryskich mistrzostw – tu trudno nie zgodzić się z takim stwierdzeniem. Olechnowicz właściwie zmiatała przeciwniczki z maty, a jej błyskawiczny ippon wykonany już w pierwszej, i chyba najważniejszej, walce z Francuzką Celine Geraud był czymś za co warto przychodzić na walki judo. Finał i zmagania z czekoladową Chitą Gross z Holandii to już trochę elementów kunkatorstwa, bo stawka była przecież ogromna. Inaczej u Wiesława Błacha. Judoka z Wrocławia to człowiek, który sprawia wrażenie wymuszanego eleganta, a nie zawodnika z zimną krwią taranującego rywali. Walka Błacha o finał wygrana przez *ko-shiki-daoshi*, wykonany na Steffenie Stranz z RFN, czy „profesor” judo, którego doświadczył Richard Mellilo w boju o złoty medal. *Morote-gari* Polaka i kilkadziesiąt sekund kontrolowania walki w której oprócz Francuza przeciwnikiem była publiczność.

Gdy tracił szansę Janusz Pawłowski, a miał najłatwiejsze losowanie, trener Zieniawa z trudem ukrywał oznaki najwyższego stresu. Skubisowi spadały w tym czasie z nieba medale Drzewieckiej, Chodakowskiej i Marszałek. Nie chciał jeszcze przyjmować gratulacji, bo człowiek ambitny chce złota, a Olechnowicz musiała je zapewnić. Gdy wygrał Błach „Mistrz” rzucił z serca ogromny kamień...

Chociaż „judo mamy jedno” to nie da się ukryć, iż istnieje wewnętrzna rywalizacja pomiędzy Zieniawą i Skubisem. To dobrze, jeśli sprawia ona, iż wyniki są coraz lepsze, gorzej jeśli przenosi się czasami poza matę. Nie jest to problem najważniejszy dla polskiego judo, ale w euforii po paryskich mistrzostwach dobrze by było, aby obaj trenerzy mieli to na względzie. Tym bardziej, że sami zawodnicy i zawodniczki stanowią doskonałe się rozumiejące i przyjacielski kolektyw. Panie wyzbyły się już dawno kompleksów „oryginalności”, mężczyźni uznają je jako dziewczyny uprawiające ten sam, ciężki sport. I tak być powinno.

Mam wrażenie, że atmosfera panująca na „bankiecie u Coubertina” oraz na uroczystej kolacji pożegnanej w salonach „Pullmanna” utrzyma się dłużej w Polskim Związku Judo. Jeśli tak się stanie, to doniesienia z Essen, z listopadowych mistrzostw świata, będą równie pomysłowe.

JACEK KORCZAK-MLECZKO

78 kg: 1. Andrzej Grzegorzek (Gwardia B.B.), 2. Andrzej Sądej (Gwardia Wr.), 3. Eligiusz Mańkowski (Olimpia) i Bogdan Bogucki (AZS Wr.), 5. Janusz Wincenciak (Gwardia Opol) i Henryk Rottau (AZS Wr.);

86 kg: 1. Jerzy Pater (Gwardia Koszalin), 2. Sławomir Celeban (Arkonka Szczecin), 3. Adam Szyszczyński (Gwardia Łódź) i Jarosław Przytuła (AZS Gdańsk), 5. Andrzej Doleżycki i Wincenty Kender (obaj Czarni);

95 kg: 1. Wojciech Gędzik (Wista), 2. Jerzy Płoszaj (AZS Gd.), 3. Mirosław Ksok (Gwardia Wr.) i Jacek Beutler (Olimpia), 5. Robert Komisarek (Gwardia Wr.) i Zbigniew Bielawski (AZS Wr.);

+ 95 kg: 1. Andrzej Basik (Gwardia B.B.), 2. Rafał Kubacki (Gwardia Wr.), 3. Henryk Stawski (Czarni) i Jacek Czarkowski (Flota Gdynia), 5. Tomasz Tybuś (AZS Gd.) i Jarosław Jańczak (Flota);

open: 1. Bautler, 2. Sądej, 3. Kubacki i Wojciech Reszko (Gwardia Wr.).

• JUDO •

Kącik Szkoleniowy

pod redakcją WALDEMARA SIKORSKIEGO

Sasae-tsuri – komi-ashi



Zawodnik atakujący (tori) przygotowuje się do wykonania rzutu wykonując krok w lewo, dla odciążenia swojej prawej nogi.



Tori wykonując bardzo szybki krok tuku w prawo, stawia swoją prawą stopę blisko prawej stopy uke. W tym samym czasie prawa ręka tori pcha przeciwnika w górę w skos, a lewa ciągnie w skos do inicjując ruch obrotowy uke.



Tori kontynuując obrotowy ruch rękami, przygotowuje się do zablokowania swojej lewą stopą, prawej nogi uke, tuż nad górnym stawem skokowym.



Zablokowanie stopy zawodnika rzucającego oraz ruch obrotowy tori połączony jego pracą rąk powoduje utratę równowagi przez uke.



Dzięki jednoczesnej pracy rąk i obrotowi w lewo (kierunek obrotu przeciwny do ruchu wskazówek zegara), tori wykonuje rzut.



Uke pada na lewy bok i część pleców. Tori kontrolując rękami ramię uke, ma możliwość kontynuowania akcji w parterze.

Sasae-tsuri-komi-ashi jest rzutem z grupy ashiwaza (rzuty nożne). Jednak dla skutecznego jego wykonywania niezbędna jest duża siła rąk i umiejętność nadawania swojemu ciału znacznego przyspieszenia w krótkim czasie. Najczęściej stosowany jest on w połączeniach (tzw. kombinacjach) z innymi rzutami np. sasae-tsuri-ashi-osotogari. Chętnie posługują się tym „podcięciem” zawodnicy wagi cięższych. Przykładem może być finał Igrzysk Olimpijskich w Tokio, w 1964 roku w kategorii open. Holender Anton Geesink, już na początku walki wykonał na zawodniku japońskim Akio Kaminaga rzut sasae-tsuri-komiashi, który, pomimo, że nie oceniony na ippon, umożliwił Geesinkowi założenie prawidłowego trzymania kesa-gatame i wygrania walki przed czasem. Z zawodników polskich mistrzem w stosowaniu rzutu sasae-tsuri-ashi był Jerzy Jątowski. Również, demonstrujący na zdjęciach, srebrny medalista Igrzysk Olimpijskich z Monachium – Antoni Zajkowski niejednokrotnie stosował ten rzut z powodzeniem w swojej bogatej karierze zawodniczej.

Zdumiewające są sukcesy Piotra Siegoczyńskiego. Niepozorny kick-boxer warszawskiej Politechniki w każdym niemal starcie „niszczy” przeciwników, zadowolając się wyłącznie pierwszym miejscem. Kiedy zwyciężył w mistrzostwach świata w Budapeszcie uznano to w kraju za niespodziankę. Jednak ostatnie, poważne turnieje dowiodły, że nadany mu wówczas pseudonim „Mistrz” jest uzasadniony.

Najpierw były Ateny i przedziwne mistrzostwa kontynentu. Dziwne organizacyjnie i sportowo. Grecy wyręczyli w roli gospodarzy Włochów, którzy w ostatniej chwili wycofali się rakiem, ale zadanie wyraźnie przekraczało ich możliwości. Walki toczono w niesamowitym bałaganie, nikt nie zatrzymywał kibiców, tłoczących się wokół mat. A że zapomniano także o programie pojedynków, zawodnicy też na wszelki wypadek byli blisko i w ciągłym pogotowiu.

Z licznej, choć z różnych przyczyn nie najsilniejszej, polskiej ekipy w finałach „semi-contactu” znalazł się tylko Siegoczyński. Na tak poważnej imprezie w sposób dziwny, bo... bez walki! Ze względu na koszty pojawili się w Grecji tylko potencjalni medaliści. Wiara w sukces w najniższej kategorii była widocznie niewielka, skoro Piotrek w drodze do tytułu miał tylko jednego przeciwnika. Ale za to niezwykle trudnego. RFN to od lat potęga w kick-boxingu, a Jürgen Jacob nie ma u siebie godnego rywala. W dodatku jego kolekcję zdobi srebrny medal za wicemistrzostwo świata formy „full” wymagającej większej kondycji i lepszego przygotowania. Tym razem bardzo starannie szlifował formę do występu w „semi”. I był bardzo pewny siebie. Początkowo kilka jego akcji, wykonanych jakby od niechcenia, dosięgło Polaka. Ale bezsilność Siegoczyńskiego nie trwała długo i Jacob przegrał wyraźnie.

W kick-boxingu walki są efektowne.

Zdjęcia: SYLWESTER MORAWSKI

„Mistrz” Piotr Siegoczyński nie lubi przegrywać.

Mistrz nie daje szansy



• KICK-BOXING



Wojciech Cieślak (z lewej) jest coraz bliżej międzynarodowych sukcesów

Kolejny sprawdzian umiejętności, jak się okazało znacznie trudniejszy, czekał Piotrkę w Hamburgu. Zachodnioniemiecka DAKV zorganizowała tu mistrzostwa Europy w „light-contakcie”, a przy okazji także turniej w „semi”. Tym razem przeciwników „Mistrzowi” nie brakowało. Pierwszego dnia miał ich dwunastu! Z tym najtrudniejszym spotkał się w półfinale. Węgier Istvan Fodor znany mu już był z budapeszteńskich mistrzostw świata. W Hamburgu po równie dramatycznej walce Siegoczyński zwyciężył po dogrywce. Reszcie rywali nie dał szans. Radość z pierwszego miejsca zmąciła nieco kontuzja stopy. Bez używania technik nożnych sukces w dniu następnym stał się wątpliwy, szczególnie że forma „light” ma tylko pięć kategorii wagowych. Do najłżejszej brakowało mu ponad pięć kilogramów.

W Hamburgu błysnął w „semi” także Wojciech Cieślak. Miał jednak pecha, bo trafił na wyjątkowo niesprawiedliwych sędziów. Jego przewaga nad mistrzem świata Kevinem Brewertonem była oczywista, ale arbitrzy zaliczali Anglikowi podejrzaną trafienia, nie przyglądając się specjalnie ciosom zadawanym przez Polaka. Mimo to trwała wyrównana walka, a Brewerton nie mógł ukryć wściekłości. Postanowił nawet przestraszyć Cieślaka, rozpoczynając ostrą, nie dozwoloną wymianę ciosów, ale zyskał jedynie fioletowe podkopy pod oczami. W sposób niepojęty Wojtek przegrał tę walkę 7:9.

W light-contakcie wystartowało mniej zawodników niż w „semi”. Trenerzy poszczególnych ekip przerzedzili swoje zespoły, wystawiając tylko tych z szansami na sukces. W formie „light” walczy się w ringu, sędziuje jak w boksie, ale nie wolno zbyt mocno uderzać. Tym różni się od formy „full”.

Siegoczyńskiemu rywali nie ubyło. W pierwszej walce trafił na zwycięzcę „semi” w wyższej kategorii Węgra Patakfalutę. Wygrał pewnie, a bardziej niż przeciwnik dokuczał mu ból stopy. Aż do finału próbował wykorzystywać kontuzjowaną nogę, ale w walce o złoto było to już niemożliwe. Szwajcar Carl Zebert błędnie odczytał asekurację Siegoczyńskiego i próbował zakończyć pojedynek ostrym atakiem. Opał się po kontrach Piotrkę, dwukrotnie ładując w parterze. Stracił przy okazji odwagę, a Siegoczyński niezagrożony wygrał w stylu bokser-skim, walcząc jedynie rękami.

Trener Andrzej Palacz ślaka, który tak dokuczył wertonowi. Znow jednak „Kajak” nie miał szczęścia. W pierwszej walce, choć z wagą 84 kg wyglądał mizernie przy olbrzymim 100 kg Irlandczykowi Tonym Phoenixie, punktował go bez trudu. Tak się jednak zapędził, że jedna z jego technik nożnych spadła za mocno na głowę przeciwnika. Irlandczyk zwałił się bez czucia na matę, a sędziowie zdyskwalifikowali Polaka. Mógł mieć pretensje tylko do siebie, gdyby nie kask, którego używał Phoenix. Bardziej przypominał on czapkę, bezustannie zsuwał mu się z głowy. Produkcją ten bubel zachodnioniemiecka firma Sportimex wydaje się bardziej dbać o kolorystykę swego sprzętu niż jego użyteczność. Gdyby Irlandczyk miał normalny kask, np. Top-tena, cios „Kajaka” nie odebrałby mu świadomości.

Siegoczyński nie tylko poza granicami ma groźnych rywali. W kraju tylko nieznacznie ustępuje mu Bogdan Rudkowski, który wygrał z „Mistrzem” w finale Pucharu Europy. Miał zamiar powtórzyć ten wyczyn podczas II mistrzostw Polski. Piotrek, choć ostatnio więcej wypoczywał niż trenował, nie dał sobie jednak odebrać wywalzonego rok wcześniej tytułu. Najdziwniejsze, że Siegoczyński zbierający wszędzie brawa, w Niwce usłyszał sporo gwizdów. Ludzie kibicujący potencjalnie słabszemu Rudkowskiemu nie byli zadowoleni z kolejnego sukcesu Piotrkę. Przydałoby się jednak więcej uznania dla jego klasy.

Fantastyczną formę pokazał też Wojciech Cieślak. Szczególnie efektowne zwycięstwo w finale drużynowym nad bardzo dobrym karateką z Elbląga Arnoldem Goliszewskim pozwala przypuszczać, że „Kajak” wkrótce powtórzy międzynarodowe sukcesy Siegoczyńskiego. O ile nie przeszkodzą mu sędziowie. Lista atutów trenera Palacza jest zresztą dłuższa. Oprócz wymienionych także Zdzisław Sobolewski, Cezary Podraza, Witold Gosek, Jacek Hofman, Andrzej Biernat, Piotr Radke, Ireneusz Jakubiak, czy Mieczysław Zapiór już podczas najbliższych mistrzostw świata mogą zdobyć medale. Z okazji 10-lecia WAKO turniej w Monachium będzie gigantyczny. „Mistrz” Siegoczyński syty chwały w formie „semi” zamierza wystąpić także w „fullu”. Ostatni to, najtrudniejszy do zdobycia tytuł.

LESZEK SZUMILAS

- 79 kg – Stefan Haas (RFN)
- 84 kg – Kevin Brewerton (Anglia)
- + 84 kg – V. Levis (Walia)

LIGHT-CONTACT (mistrzostwa Europy)

- 63 kg – 1. Piotr Siegoczyński (Polska)
- 2. Carl Zebert (Szwajcaria)
- 3. Mark White (Irlandia)
- 69 kg – 1. A. Pattarino (Włochy)
- 74 kg – 1. M. Dibrnard (Włochy)
- 79 kg – 1. G. Miliani (Włochy)
- + 79 kg – 1. Dieter Knörl (RFN)

II MISTRZOSTWA POLSKI

Sosnowiec 1987

- 57 kg – 1. Piotr Siegoczyński SKK Warszawa
- 2. Bogdan Rudkowski AZS Politechnika Lublin
- 3. Janko Marinow Elbląski KK
- 63 kg – 1. Tadeusz Kielaszewski KK Leszno
- 2. Przemysław Boczkowski SKK Warszawa
- 3. Zbigniew Różnicki Plon Lublin
- 69 kg – 1. Zdzisław Sobolewski Elbląski KK
- 2. Cezary Podraza AKS Górnik Niwka
- 3. Arkadiusz Sosiński AKS Górnik Niwka
- 74 kg – 1. Witold Gosek SKK Warszawa
- 2. Andrzej Biernat Grom Nowy Staw
- 3. Jacek Hofman SKK Warszawa
- 79 kg – 1. Piotr Radke Stocznowiec Gdańsk
- 2. Ireneusz Jakubiak KK Legnica
- 3. Tomasz Pisowocki SKK Warszawa
- 84 kg – 1. Wojciech Cieślak SKK Warszawa
- 2. Stanisław Durma Elbląski KK
- 3. Sławomir Półtorak Cresovia Siemiaty-cze
- 84 kg – 1. Arnold Goliszewski Elbląski KK
- 2. Mieczysław Zapiór SKK Warszawa
- 3. Ernest Daniszewski KK Leszno

Drużynowo:

- 1. SKK Warszawa
- 2. Elbląski KK
- 3. KK Leszno

W Kyoto, tak jak w Kashima, wyznaczono także jednego reprezentanta. Został nim 47-letni Okamoto Shunko. Turniej odbył się 24 czerwca w obecności Shoguna, na pałacowym trawniku. Bokuden pokonał rywali i Shogun w swym przemówieniu, nazwał go „najlepszym szermierzem Japonii”. Nie wszyscy to jednak chcieli uznać! Oto Ochiai Yoshisuga, który został pokonany przez Shunko w walkach eliminacyjnych domagał się pojedynku z Bokudem. Shogun zezwolił, a Bokuden zwyciężył bardzo łatwo.

Po tych zwycięstwach Bokuden zaczął otrzymywać zaproszenia od wielu seniorów. Kiedy bawił u jednego z nich i przechodził obok parawanu przy drzwiach wyjściowych, zza tej zasłony zaatakowała go nagle błyszcząca klinga miecza. Bokuden wykonał zręczny unik i ciało ukrytego zamachowca swym woszaschi, krótką szablą. Parawan pokrył się krwią. Atakującym był Ochiai Yoshisuga. Później pytano Bokudena: „Dlaczego użyłeś wakizashi, mając długą szablę?” Po zastanowieniu rzekł: „Instynkt podpowiedział mi, że odległość od napastnika jest zbyt krótka dla długiej szabli”.

W Bokudenie kochało się wiele kobiet. młody i przystojny. Odrzucił jednak wszystkie awanse i po sześciomiesięcznym pobycie w Kashima powrócił do Kashima. Po prostu zakochany w młodej dziewczynie imieniem Yuki, córce mnicha ahintoistycznej świątyni w Kashima.

W tym okresie walki toczyły się właściwie codziennie. Dwa miesiące po powrocie Bokudena, dwaj seniorzy sąsiednich regionów zdobyli Kashimę szturmem. Armia Kashimczyków zmusiła w końcu nieprzyjaciół do odwrotu, lecz ci zabrali ze sobą jeńców w tym Yuki ojca. Obawiano się, że jeżeli wojsko podejmie próbę odbicia, jeńcy zostaną zabici. Bokuden udał się więc sam, konno, do obozu wroga. Objechał obóz aby zrobić wrażenie przybywa z drugiej strony. Zsiadł z konia i zaczął krzycząc: „Uwaga, uwaga! Pilnie walczyć dla generała od sprzymierzeńców! Gdzie jest generał?” Tak, nie zatrzymując się przez zaskoczonych żołnierzy, dotarł do namiotu generała. Chwycił go w pól, przyłożył ostrze szabli do szyi; w ten sposób doprowadził do uwolnienia Yuki i jej ojca.

Duch Bokudena

Miyamoto Musashi i Tsukahara Bokuden, to dwaj najbardziej znani szermierze średniowiecznej Japonii, których sława, dzięki rekonstrukcjom filmowym oraz spopularyzowanym obrazom na videokasetach, wykracza daleko poza wyspy japońskie. Mieliśmy już możliwość oglądać film o Musashim. Z pewnością niedługo dotrą do nas również filmy poświęcone Bokudeni, który żył prawie sto lat wcześniej niż jego kolega po „samurajskim fachu”, Musashi...

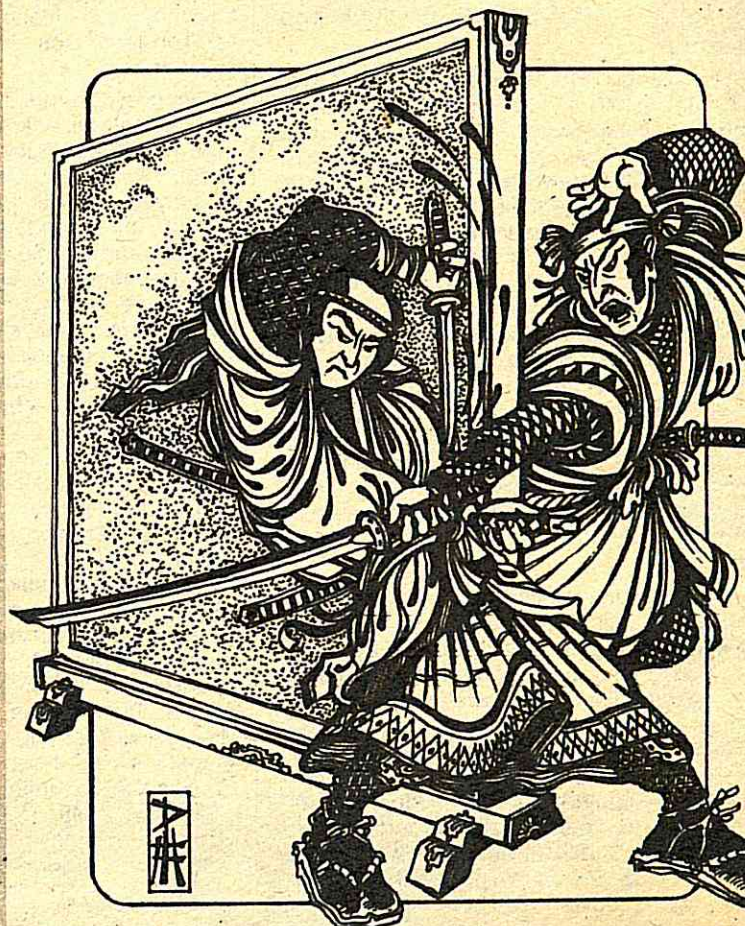
TSUKAHARA BOKUDEN. Krąży o nim wiele opowieści. Urodził się w 1489 roku w regionie Kashima na północ od Tokio. W tym okresie na terenie całej Japonii toczyła się długa wojna rozpoczęta w Kyoto w 1476 roku a zakończona dopiero w roku 1600. Kyoto było wówczas siedzibą rządu wojkowego, który nie miał jednak dość siły aby spacyfikować cały kraj. Gdy Bokuden miał dwadzieścia lat, wysłannik rządu przybył do Kashimy aby zaprosić do Kyoto na szermierczy turniej przedstawicieli szkół szermierczych z całego Kantō, czyli terenu obejmującego osiem regionów usytuowanych wokół Tokio. Senior Kashimy ogłosił, że wyboru reprezentanta dokona w trakcie turnieju pomiędzy siedmioma szkołami. Każdą szkołę reprezentował jeden szermierz. W wigilię imprezy dwaj kandydaci wzajemnie się pozabijali. Ponadto jakiś zbrodniarz napadł na starszego brata Bokudena – Urake Tsunetaka i uciął mu prawą rękę. Ponieważ Urake nie

mógł uczestniczyć w turnieju, postanowiono, że zastąpi go Bokuden.

Wieczorem, gdy Bokuden szedł spać przechodząc zewnętrznym korytarzem, ciągnącym się wzdłuż ogrodu, ktoś wycelował w niego lancą! Bokuden wykonał unik i błyskawicznie rzucił nożem w kierunku skąd wyleciała lancia. Był pewien, że to ten sam napastnik, który wcześniej zaatakował jego brata. Nazajutrz rano, w miejscu gdzie miał być rozegrany turniej Bokuden zobaczył, że jego pierwszy przeciwnik powłóczy lewą nogą.

Normalnie turniej miał być rozgrywany drewnianą szablą bokuto, lecz Bokuden odrzucił swoją broń i poprosił seniora aby pozwolił mu zastępować swego brata z prawdziwą szablą w ręku. Starcie rywali nie trwało długo. Bokuden obciął swemu przeciwnikowi prawe ramię tak, jak ten zrobił to jego bratu. Po przyjsciu do siebie człowiek ów popełnił harakiri...

Drugim przeciwnikiem Bokudena był 44-letni Matsumoto Masanogu, który pokonał już dwóch innych kandydatów. Ćwiczył on wielokrotnie szermierkę z Bokudem a rodziny Masanobu i Bokudena były ze sobą zaprzyjaźnione. Technika Masanogu była lepsza, lecz młody Bokuden miał więcej energii. Masanogu silnym uderzeniem złamał rywalowi drewniane bakuto, ale ten odrzucił złamaną szablę i krzyknął: „zapasy!” Honorowy przeciwnik też odrzucił broń i zwarli się w walce wręcz, w której młodszy Bokuden powalił konkurenta na ziemię. Walkę ogłoszono jako nierozstrzygniętą, ale Masanogu scedował zwycięstwo na Bokudena. W ten sposób Bokuden został reprezentantem szkół szermierczych Kantō...





Sześć miesięcy po tej lokalnej wojnie, w Hashimie odbywał się festyn z okazji święta kwitnienia wiśni. Senior zarządził walkę Bokudena z Okamoto Toshinao, synem Shunko. Jedną z pięknych kobiet zapytała Toshinao, co w trakcie podobnych festynów robiono w Kyoto, skąd przybył. Ten odpowiedział: „Mężczyźni wyszukiwali gałązkę kwitnącej wiśni i przekazywali ją wybranej pani, która oceniała ją czy jest najpiękniejsza na festynie”. Następnie podszedł do drzewa wiśni, chwycił lewą ręką jedną z gałązek i uciął ją szablą. Posypało się na niego dziesiątki płatków kwiatowych. Toshinao gałązkę podał damie, która zadała mu pytanie. Senior polecił Bokudenowi zrobić to samo. Ten nie lubił takich zabaw, podszedł jednak do tej samej wiśni, chwycił prawą ręką jedną z gałązek a lewą uciął szablą tak błyskawicznie i precyzyjnie, że żaden płatek nie opadł z kwiatów. Wszyscy gratulowali z wyjątkiem Toshineo. On poczuł się pokonany.

Po festynie ojciec Yuki zaakceptował małżeństwo Bokudena ze swą córką. Szczęśliwy samuraj po rozmowie z ojcem Yuki wyszedł przed dom i przysiadł na kamieniu. Z pobliskiego lasu wyszła sama. Gdy zaczęła ufnie podchodzić do Bokudena, postyszał jakiś hałas. Instynktownie poczuł zagrożenie. Spojrzał ostrze lancy skierowane w jego kierunku. Toshinao, który uświadomił sobie, że nie będzie w stanie pokonać go w walce na szable, zaczął się na niego z lancą. Ale Bokuden nie podniósł się z kamienia. Prawą ręką otaczał nadal szyję sarenki. Gdy usłyszano dźwięk metalu uderzającego o kamień, Toshinao był już martwy. Bokuden opierając się o kamień prawą stopą, błyskawicznym ruchem wyciągnął lewą ręką swą szablę i ciął od dołu skośnie, w górę przez pierś.

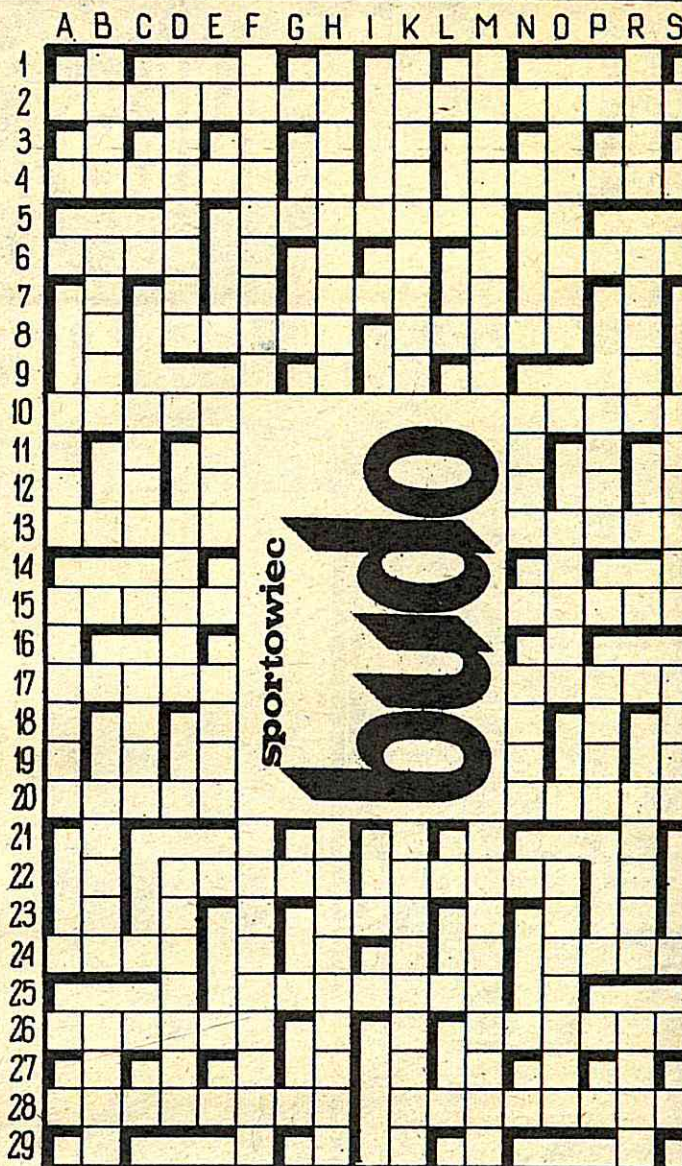
Po zaślubinach, ojciec Bokudena przekazał mu godność głowy rodziny. Syn poprosił jednak o zgodę na podróż poświęconą doskonaleniu się w szermierce. Podróżował trzy lata, nigdy nie został pokonany. Na przykład gdy był w górach Shinshu polował się z samurajem Asakura Shuzen. Shuzen trzymał swą długą szablę w wysokiej gardzie, a swym wakizashi trzymanym w lewej dłoni zataczał koła. Miał zamiar zaatakować Bokudena, gdy ten zastąpił się przed ciosem. Boku-

den natomiast, zamiast bronić się przed wakizashi, przyjął cięcie na lewe przedramię a prawym zadał szablą cios w głowę Shuzena.

Kiedy powrócił do Kashimy, przez miesiąc przebywał z Yuki, lecz później znów wrócił w góry. Ćwiczył w samotności. Obok górskiego stawu zbudował sobie chałkę, do której nikomu nie pozwalał się zbliżać. Przez miesiąc wykonywał dziennie po 3000 ciec w drzewa, później przez dwa tygodnie po 6000, a następnie przez dziesięć dalszych dni po 10.000. Kiedy zakończył, nie mógł ugiąć kolan a jego świadomość była zaburzona. Miał halucynacje. Drzewa, które go otaczały zamieniały się w szablę i atakujących nieprzyjaciół. Zrywał się i przyjmował gardę, jakby drzewa atakowały ze wszystkich stron. Krzyczał: „Uderzajcie”. Ja także zetnę co najmniej jednego z tych, którzy mnie atakują”. Koncentrował swą uwagę na jednej szablę, jednym przeciwniku, znajdującym się naprzeciwko, najbliżej. Odzyskiwał świadomość. Później uczniowie nazwali jego szkołę SHINTO-RIU (tj. szkoła jednej szabli).

Bokuden odbył wiele kampanii wojennych. Po raz pierwszy poszedł na wojnę mając 21 lat, a po raz ostatni w wieku 72 lat. Podczas tych 50 lat uczestniczył w 37 bitwach. Z wyjątkiem sześciu ran od strzał, nigdy nie został zraniony szablą czy lancą, a sam zabił 212 przeciwników. Stoczył on także ponad 100 pojedynków bez porażki, z których 19 to pojedynki na prawdziwe szable, na śmierć i życie. Miał świadomość swej doskonałości i pokonał wszystkich przeciwników we wszystkich sytuacjach. Jego żona zmarła, gdy Bokuden miał 45 lat. Tracąc tę, którą kochał najbardziej, znalazł sobie nowy sens życia. Zaczął nauczać młodych szermierzy. Zmarł w 1572 roku. Grób Bokudena istnieje do dzisiaj u podnóża jednego ze wzgórz Kashimy. Japończycy mówią, że czasami nocą na grobie pojawia się ogień i zmierza w kierunku lasu. To podobno duch Bokudena i gdzie jeszcze raz na spacer do najczęściej uczęszczanych przez niego miejsc...

Opracował
JANUSZ PAWLUK



POZIOMO: 2-A) krótki cep w rękach Brucea Lee, 2-K) żona Orfeusza, 4-A) czerw solenizantka, 4-M) rfn-owska rywalka Urbańskiej, 5-F) wielokrotny, reprezentacyjny (ZSRR, 6-A) duży port nad Morzem Kaspijskim, 6-O) arena zapasnicza, 7-H) legen dynastia chińska z późnego okresu neolitu chińskiego, 8-D) styl w sztuce, 8-K) dzien instrumentalistów, 10-A) w Pucharze Europy Kick-Boxing'86 zajął III miejsce w kat. 10-N) reprezentowała nas w Pucharze Europy Kick-Boxing'86, 13-A) wicemistrz Eur judo w wadze do 71 kg, 13-N) zwierzę domowe, 15-A) W Pucharze Europy w Kick-Boxing zajął I miejsce w kat. + 84 kg, 15-N) nasz reprezentacyjny bramkarz na Mundialu '78, nasz czołowy kolarz szosowy, 17-N) krajowy rywal Artura Maliszewskiego, 20-A) je mistrzów karate w stylu Shotokan, 20-N/A, B lub C na Mundialu'86, 22-D) jezioro w M 22-K) kwitnie tylko raz, 23-H) tyżwiarski lub kolarski, 24-A) zwyczaj, praktyka, 24-O) den w przerzucie roweru kolarskiego, 25-F) nasz wielokrotny reprezentacyjny ciężar 26-A) część biegni lekkoatletycznej, 26-M) głosowanie przy urnach, 28-A) wicemistrz z Helsinek na dystansie 3000 m z przeszkodami, 28-K) wielokrotny reprezentacyjny p Andrzeja Zabawy.

PIONOWO: A-10) drzewo liściaste, A-15) miecz używany przez przeszkolonego a kendo, B-1) atrybut Edwarda Sarula, B-6) imię naszego karateki, uczestnika ME'86 w Boxing, B-20) reprezentant Szkocji w karate na XXI ME, B-26) sportowcy z Madrytu, wicemistrz Europy w karate (open) z Madrytu, C-17) grupa drużyn walcząca o mistrz D-2) ćwiczenia w karate rozwijające energię wewnętrzną własnego organizmu, D-13 naszej najlepszej alpinistki, D-22) aktualny mistrz świata juniorów w judo (60 kg), mistrzyni Europy w judo z Londynu (52 kg), E-17) imię świetnej, włoskiej skoczkini w F-1) mistrz Europy juniorów w judo, F-21) niezgodność obrazu widzianego z obf fotografowanym, H-1) reprezentacyjny kolega Piotra Siegoczyńskiego, H-21) kraina ryczna z Barceloną, K-1) zdobyła brązowy medal na ME'86 w judo (72 kg), K-21) Waltz, M-1) ojczyzna Diego Maradony, M-21) reprezentował nas w judo na ME w B dzie, N-10) wraz z Waldemarem Legieniem zajął III miejsce na ME w Belgradzie, rozpoczyna pojedynkę boksem, O-2) materiał wybuchowy, O-13) czołowy pięściar szawskiej Legii, O-22) środek miejskiej lokomocji, P-10) król strzelców Mundialu '74, brązowy medalista MS w judo (65 kg), R-1) jedna z afrykańskich stolic, R-6) miasto z wschodnią drużyną hokejową, R-20) nasz reprezentacyjny płotkarz na ME'78 w Pi R-26) na butach alpinisty, S-10) broń szermiercza, S-17) ojczyzna Ramosa, wicem świata juniorów w judo (78 kg).

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr: (26-E, 12-A, 25-I, 2-R, 22-N, 26-K 2-O, 28-L) - (4-A, 2-K, 3-H, 4-O, 20-S) (10-C) (14-S, 24-R, 7-H, 2-D, 8-G, 21-F, 15-F 22-D) (29-R, 10-A, 26-B, 28-P, 10-D, 28-F, 17-S) (26-C, 25-H, 28-D, 28-C, 10-N, 28-C 22-R, 13-N, 29-M, 1-F, 9-R) (13-D) (28-O, 27-B, 2-B, 10-P, 15-O).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 30 dni od daty ukazania się n pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowo „Krzyżówka nr 5”. D losowania: 3 bony PKO o wartości 500 zł każdy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

HASŁO: Beata Maksymow – mistrzyni Europy w judo.

POZIOMO: Dapardze, Adamczyk, Fender, Abilow, Olierend, tode, open, Zin, spiek, Galan, Lewis, anoda, atemi, Gomes, opona, Opole, Alfrie, Edyta, Kapka, krach, Itak okap, baza, interna, Jensen, Lechia, Maradona, konwalia.

PIONOWO: Giza, George, yale, Okada, Dekok, etap, Lupo, orly, Andreas, Dietl, Kay nota, Egge, odgromnik, parkinson Tempeski, Shintokai, Kaledonia, wiatrowka, kata Magdalena, liga, atak, Cziżowa, Tapol, ambicja, wole, flop, żyto, Egami, Kratz, ibis, S: Etna.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr. 4 nagrody wylosowali: Halina Prystuplu 17-200 Hajnówka, ul. Dolna 20, Krzysztof Mielnik, 40-591 Katowice, ul. Piękna 56/1 Andrzej Domański, 17-200 Hajnówka, ul. Dolna 17.

Rozmowa
z TOSHIKAZU ICHIMURA,
mistrzem (6 dan)
sztuki samoobrony – aikido.



Nie pytam o styl

Aikido jest sztuką walki na wskroś defensywną. Nie tylko nie naucza się techniki zadawania ciosów, ale nawet nie istnieje tam pojęcie ataku. W jaki więc sposób aikidoka pokonuje fizycznie silniejszego od siebie przeciwnika?

– Zagrożenie istnieje wtedy, gdy dojdzie do frontalnego starcia. Jeśli potrafimy ominąć uderzenie i przechwycić energię wyprowadzonego ciosu, stajemy się panami sytuacji. Dzięki znajomości technik obronnych możemy siłę atakującego obrócić przeciw niemu. Od siły fizycznej ważniejsza jest siła ducha oraz szybkość i koordynacja ruchów.

– Aikido jest czymś więcej niż umiejętnością samoobrony. Ćwiczący tę sztukę „walki bez walki” traktują ją jako sposób samodoskonalenia. Współzawodnictwo sportowe, jako sprzeczne z założeniami, w tej dyscyplinie nie istnieje. Ale przecież zdobywanie mistrzowskich stopni też jest formą rywalizacji...

– W aikido nie uznaje się rywalizacji w sportowym znaczeniu tego słowa. Na treningu nie chodzi o pokazanie, że jest się lepszym od partnera, ale przy jego pomocy doskonalić własne umiejętności. Aikido nie jest metodą niszczenia wroga, ale sposobem czynienia tego, by wrogów mieć jak najmniej. Nadawanie stopni mistrzowskich zwiększa motywację do wielokrotnego powtarzania tych samych ćwiczeń, do cyzelowania techniki. Potwierdza w ten sposób osiągnięcie pewnego poziomu umiejętności.

– Amerykański lekarz, Martin Stelander, propaguje zdrowotne wartości aikido. Twierdzi on, że jest to „bardzo dobry sport”, bo wymaga wyćwiczenia całego ciała i nie ma w nim częstych kontuzji. Słyszałem także opinie, że ćwiczenia aikido można wykorzystywać jako sposób terapii zaburzeń emocjonalnych...

– W czasach szkolnych uprawiałem judo, ale po kontuzji kolana musiałem zrezygnować z ćwiczeń. Trenując aikido nigdy nie doznałem poważniejszego urazu. Z pewnością jest



ono korzystne dla zdrowia. Nie jest to jednak metoda lecznicza w dosłownym tego słowa znaczeniu. Ćwiczący nie mogą zapominać, że praktykują Budo, czyli jedną ze sztuk walki!

– Karate, judo czy kendo są w Japonii bardzo popularne. Czy aikido ma równie wielu zwolenników?

– Japończycy bardzo poważają sztukę Budo, gdyż dzięki niej można uzyskać dziwną mistyczną siłę, nieosiągalną dla zwykłego człowieka. W mojej rodzinie wszyscy interesują się sztukami walk. Starszy brat trenuje karate, dawniej wiele czasu poświęcał ćwiczeniom kendo. Młodszy brat ćwiczy judo, matka studiuje techniki naginata. Aikido jako jedna z najtrudniejszych sztuk Budo jest mniej rozpowszechnione, co nie znaczy niedoceniane.

– Wytrwale ćwicząc można opanować najtrudniejsze techniki. Mistrzo-

wie aikido mówią, że jednak, bez opowiadania umiejętności wyzwala się energię „ki”, nauka padów, dźwigni itp., nie na wiele się zda.

– Wiele się mówi o tym jak emanować „ki”. Niektórzy potrafią to zreczytnie ubrać w słowa, ale niewiele ma to wspólnego z istotą „ki”. Racjonalnie nie da się tego wytłumaczyć. Trzeba zdać się na instynkt. Dawno temu, gdy zdawałem egzamin na czarny pas, Sensei Uyeshiba doradził mi, abym spróbował oddychać tak, jakby mój oddech był „oddechem całej Ziemi”. Wyobraziłem to sobie i odtąd zacząłem robić szybkie postępy w ćwiczeniach. To była cenna wskazówka.

– W jaki sposób adept dowiadyuje się, że trafił na właściwą drogę, że wyzwolił owe tajemnicze „ki”?

– To, że się ma wysportowane ciało, nie oznacza, że pojmuje się istotę „ki”. Kiedy odnajdziemy w sobie

częstkę siły wszechświata, nasz stępowanie się zmienia. Zaczynamy dostrzegać prawdziwe wartości: miłość, prawdę, sprawność...

– Jest Pan także posiadaczem stopnia mistrzowskiego w iaido, umiejętność władania mieczem przydatna w aikido?

– Sposób wykonywania ćwiczeń iaido i aikido jest różny, ale dla jest to jakby jedno i to samo. W technice aikido wywodzi się z dawnych zasad fechtunku. Jeśli nie potrafię poradzić sobie z jakimś zadaniem aikido, to przy jego rozwiązaniu korzystuję z mojego doświadczenia z iaido i odwrotnie.

– Wiele azjatyckich sztuk walki dzielonych jest na różne, nie współpracujące ze sobą szkoły. Jak to wygląda w aikido?

– Aikido jest jedno, choć sposoby wykonywania technik nie są jednolite. Działają różne organizacje aikido, ale mnie to nie interesuje, bo to głównie podziały administracyjne, nie merytoryczne.

– Od 1966 roku uczy Pan aikido w Szwecji. Kilkakrotnie odwiedził także nasz kraj, dając lekcje polskim aikidokom. Czy propaguje Pan szwajcarską tradycję, czy raczej japońską i dostępny dla wszystkich sposobów samoobrony?

– My teraz nie jesteśmy samurajami. To zupełnie inne czasy. Chociaż korzystne byłoby, żeby ćwiczący zapominali, że tak walczyli niegdyś samuraje, a dzisiejsi adepci tej sztuki są kontynuatorami dawnej, japońskiej tradycji.

– Ile czasu poświęca Pan na doskonalenie swoich umiejętności?

– Teraz szkole innych i jestem dość zajęty. Trenuję tylko 3 godziny dziennie. Dawniej ćwiczyłem 7-8 godzin w różnych salach: rano gdzieś, w południe gdzie indziej, a wieczorem w jeszcze innym dojo.

– Finezyjne techniki aikido wszystkim trafiają do przekonania. Czy mógłby Pan podać jakiś przykład ze swego życia pokazujący przewagę tego systemu samoobrony nad innymi stylami?

– W młodości walczyłem w różnych stylach. Nigdy nie zostałem pokonany. Obecnie, od wielu lat nie przydarzyło mi się żadna sytuacja, w której musiałbym wykorzystać swoje umiejętności. Gdybym jednak miał świadkiem, że krzywdzi się słabszy, stanąłbym w jego obronie. Powstrzymanie się zło uważam za swój obowiązek. I nie pytam się wtedy, kim stylem walczy napastnik...

– Dziękuję za rozmowę

Rozmowa
JUSTYN OPAR

sportowiec
budo

Wydanie specjalne magazynu ilustrowanego SPORTOWIEC
00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24, skr. poczt. 255, tel. 21-49-79.

Redaktor naczelny – JACEK ZEMANTOWSKI, Sekretarze „BUDO” – JACEK KORCZAK-MLECZKO, ANDRZEJ OPARA, JACEK TRAWIŃSKI. Opracowanie graficzne – STANISŁAW SIWEK. Redakcja techniczna – MARIA KOWALEWSKA, GRAŻYNA PACAŁOWSKA. Korekta – EMILIA KURZELA.

Rada merytoryczna: Marian Butrym, Janusz Pawluk, Waldemar Sikorski, Paweł Rafalski, Druk: Zakłady Włóknodrukowe, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, dyr. Andrzej Maciejewski. Wydawca: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Al. Stanów Zjednoczonych 53, dyr. Zygmunt Konopka. Zam. 3785. Nakł. 80 000 egz. K-16.